№ 31—32 WARSZAWA, 6 SIERPNIA 1922 r. ROK IX.

# SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Adres Redakcji i Administracji „Siewu": Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata wynosi: za I i II kwartał po 500 mk., za III kwartał 600 marek. Numer pojedyńczy 60 mk.

## Do czytelników „SIEWU".

Koszta wydawnicze pisma rosną z miesiąca na miesiąc. Chcąc utrzymać dawny stosunek prenumeraty do tych kosztów, należało prenumeratę podwoić.

Nie uczyniliśmy tego, aby umożliwić Kołom Młodzieży prenumerowanie większej ilości egzemplarzy. Prenumerata powiększona tylko o 20 % jest bardzo niską. Dlatego „Siew" jest obecnie pismem tańszem od innych.

A przeto wnoszenie należności za pismo powinno sią odbyć zaraz z początku trzeciego kwartału.

Niestety, z przykrością musimy apelować do prenumeratorów o niezwłoczne uregulowanie wszelkich zaległości, gdyż większa część prenumeraty jeszcze niewpłacona.

**Nie zwlekajcie w spełnieniu tego obowiązku! Nie narażajcie nas na straty, gdyż i tak fundusze nasze na wydawanie pisma są bardzo skromne. Czekamy tylko do 1 września. Niepłacone egzemplarze będziemy zmuszeni wstrzymać.**

## DZIEŃ CZYNU ORĘŻNEGO.

Zaginęły echa walk powstańczych z r. 1863 w borach polskich. W szlachetnych umysłach pozostał jeno sen o minionej, bohaterskiej przeszłości; bolesny żal i bierne rozpamiętywanie o czynach ojców i dziadów trawiło serca ostatnich naszych pokoleń. Jedynie w dni uroczystości narodowych, w chwilach uniesienia i zapału, krzepiła nas jakoby religijna wiara w niezniszczalność narodu i w sprawiedliwość dziejową.

Lecz brakło myśli o czynach orężnych. Teby uważano za szaleństwo...

Wyzwolenie miało się odbyć na drodze odrodzenia wewnętrznego, przez pracę powszednią, podniesienie gospodarcze i wreszcie powszechne uświadomienie narodowe.

Lecz ile to sporów o te sprawy! Różne orientacje — rozbieżne mniemania,—a co najgorsze—zanik wiary we własne siły. Kłócono się wzajemnie o to, przy czyim boku stanąć, czyjej klamki się trzymać. Jednych myśl biegła do Petersburga, innych do Wiednia; najmniej było takich, którzyby mieli wyczekiwać czegoś od Berlina.

Błyskawiczną szybkością waliły się wypadki wojenne w r. 1914 na ziemie

polskie—a w narodzie te same spory, ta sama niewiara w siebie.

Wtedy Komendant Strzelców polskich, Józef Piłsudski, podniósł hasło czynu orężnego.

Co go skłoniło do tego kroku, podaje w rozkazie do swych żołnierzy, na 6 sierpnia z r. 1915:

—„Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywem ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszemi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli".

I dlatego wezwał on w szeregi wojskowe tych wszystkich, którzy orężną walkę narodu nie uważali za szaleństwo, lecz rankiem szli poza rogatki miasta i uprawiali sztukę wojskową, tak długo zapomnianą w narodzie. A pośród nich było najwięcej młodzieży ze szkół wyższych i średnich. Nie brakło jednak i młodzieży robotniczej i chłopskiej. W Małopolsce, gdzie pod pozorem dozwolonych Stowarzyszeń strzeleckich można było prowadzić prawdziwą robotę niepodległościową, i młodzież wiejska garnęła się w szeregi Związków i Drużyn strzeleckich, to znowu organizowała odrębne Drużyny Bartoszowe.

A przeto w dniu 6 sierpnia r. 1914 stanęła przy boku Józefa Piłsudskiego dość liczna gromada ludzi, zdecydowanych na wszelkie ofiary dla Ojczyzny, ludzi, w których zadrgała krew przodków.

„Że szabla nasza była małą, że nie była godną wielkiego 20 miljonowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród, nie miał on odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekiwał w biernej „neutralności" jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji"—głosiły słowa rozkazu J. Piłsudskiego z r. 1915.

Była to więc za mała gromada ludzi, jednak zasługa ich wielka, że wskrzesili sławę czynów bohaterskich z naszej przeszłości, że męstwem swem zwrócili uwagę wszystkich na ważność sprawy polskiej w rozgrywających się wypadkach wielkiej wojny.

Że czyn Józefa Piłsudskiego nie znalazł należnego oddźwięku w narodzie, to stało się tragedją przyszłych Legjonów polskich. Walcząc w łączności z armją austryjacką, odczuwają przykrą, krępującą zależność od naczelnych komend obcych.

Do duszy żołnierza legjonowego sączy się przykre zwątpienie, azali o słuszną sprawę walczy. Nieraz przed gasnącym wzrokiem jego na polu krwawej bitwy snują się złowrogie widma, że umiera za obcą sprawę.

I Komendant, Józef Piłsudski, w drugą rocznicę wymarszu z Krakowa staje wobec tego pytania. W rozkazie pisze on:

„Gdym wyprowadził Was z murów nieufnego w Wasze siły Krakowa, gdym wchodził z Wami do miast i miasteczek Królestwa, widziałem zawsze przed sobą widmo upiorne, powstające z grobów ojców i dziadów — widmo żołnierza bez Ojczyzny.

Czy takimi zostaniemy w historji, czy po nas zostanie jedynie:

— „krótki płacz kobiecy
i długie, nocne rodaków rozmowy.—"
pokaże przyszłość".

Jednak zawsze pewnością niezachwianą dla żołnierza legjonowego było to, że godnie należy bronić honoru żołnierza polskiego.

To też dalsze słowa powyższego rozkazu tak brzmią:

„My obecnie, stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach, krwawemi ofiarami żołnierze wszystkich brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę — honor żołniera polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości."

Nic też innego, jak poczucie honoru, tak drogie zawsze dla bohaterskich naszych przodków, chroniło żołnierza legjonowego od rozpaczliwego zwątpienia. To poczucie wiodło go do czynów wielkich, mężnego wytrwania, gdy żołnierz obcych nam armji opuszczał pierzchliwie pole walki.

Stąd Łówczówek, Konary, długotrwałe i męczące walki II i III Brygady Legjonów w Karpatach, sławna Rokitna, a później żmudne wspólne walki wszystkich brygad na Wołyniu, to męskie wytrwanie żołnierza polskiego wśród gradu ognia huraganowego na Polskiej Górze, kiedy żołnierz austrjacki w najwyższym popłochu i przerażeniu opuścił swe placówki — słowem te wszystkie bitwy Legjonów, uwiecznione już w pieśni żołnierskiej, będą bezsprzecznie chlubnie zapisane na kartach historji oręża polskiego.

A kiedy nadzieja w szczęśliwe rozwiązanie sprawy polskiej przy poparciu państw centralnych poczęła się w mgłę rozpływać pod wpływem zuchwalstwa i buty chwilowych zwycięzców — wtedy Komendant Piłsudski podaje się do dymisji, składa dowództwo, a żołnierze wypowiadają posłuszeństwo, stosują opór przeciw zamysłom fałszywych „opiekunów".

I nie dał się skusić żołnierz polski butnemu Prusakowi, gdy tem podrabianą niepodległość Polsce obiecywał.

Wprawdzie bohaterstwem swem sprawił, że z Polską musieli się liczyć nawet okupanci, jednak na wierną służbę do nich nie poszedł. Odmówił żądanej przysięgi i wybrał groźną poniewierkę i wolał znosić męki więzienia w Szczypiórnie, Benjaminowie, wolał walczyć w obcym mundurze na najkrwawszym froncie włoskim w armji austrjackiej, niżby miał pokalać honor żołnierza polskiego przez posłuszeństwo wobec wrogów.

W chwili rozkładu państw centralnych żołnierz legjonowy, który był podstawą P. O. W. stał się pierwszą siłą czynną odradzającego się państwa. On później najwalniej przyczynił się do rozbudowy armji polskiej.

A stało się to dzięki jego sile moralnej, dzięki poczuciu honoru żołnierskiego.

I dlatego nie pozostał „żołnierzem bez Ojczyzny", bo prawdą jest, że wszelkie wyzwolenie narodów dzieje się zawsze przez c z y n y o r ę ż n e, a wszakże on pierwszy znaczenie tych ocenił.

*Jan Dęc.*

## NA DZIEŃ 6-go SIERPNIA.

Szóstego sierpnia wielki czyn
Dwóch dzielnic Polski zniósł granicę,
Kiedy narodu piewszy syn
Bojową śmiało wzniósł przyłbicę.
Rzucił ludowi gromki zew,
Zebrał wkrąg siebie garść młodzieży,
Cisnął na szalę żarną krew
Młodzi, co wodza nie odbieży.
I powiódł tych na święty bój,
Którym kraj milszy ponad żony,
Na trud, na walki i na znój,
Powiódł w huk armat... Legjony.
A gdy trza było, nie darł szat,
Ni w sztandar zdobił się strzępiony,
Sam stanął u więziennych krat,
Z nim razem poszły... Legjony.
Gdy deptał wszystko pruski but,
Kiedy Komendant był więziony,
Znosiły twardy jeńców trud
Tak, jak Komendant... Legjony.
Gdy wszystkich objął senny ptak,
Gdy zbrakło sił do wielkiej pracy,
Na Wodza z Magdeburga znak
Z prochów powstali... peowiacy.
Ktoś dziwny sztandar w górę wzniósł—
Portret u daszka maciejówki,
A sztandar—zda się—w oczach rósł,
Aż minął słupy Kongresówki.
Nadchodzi dzień ziszczenia snów —
Komendant zjechał do Warszawy,
By, kiedy niema twórczych głów,
Być bojownikiem wielkiej sprawy.
A jednoczeście... Z nieba grom!...
Tronów zachwianie!... Rozbrajanie!...
Ożył wodzowy drogi dom.
Przyjęciem Wodza—zmartwychwstanie!
I poszli znów na krwawy bój:
Legjony, młodzież, peowiacy...
I poniósł nowy trud i znój
Niezłowny budowniczy pracy.

*W. Pusłowski.*

## ODRODZENIE SIĘ ŚLĄSKA.

II.

Pierwszym objawem zbudzenia się duszy polskiej było na Śląsku piśmiennictwo ludowe. Niejeden z twórców ukazujących się książeczek ukończył zaledwie szkołę elementarną i to niemiecką, niejeden dopełniał swego wykształcenia w seminarjum duchownem,

z którego starano się wszelkimi sposobami usuwać polskie wpływy. Wszystko to świadczy, jakie bogactwa Śląsk nasz posiada nietylko w ziemi ale i w głębi duszy ludu. Pisma poetów polskich jak Mickiewicza np. wywierały na Ślązaków urok nieopisany, chcąc je dokładniej poznać, tworzono liczne kursy języka polskiego. Rosło gorące pragnienie bezgranicznego poświęcenia dla wspólnej Ojczyzny, którą Górnoślązak kochał całą duszą, choć tylko we snach, w marzeniach i starych podaniach, z pokolenia na pokolenie przechodzących, mu się jawiła. Zauważyć też należy, że w wieku XVIII, wtedy, gdy Śląsk przeszedł pod rządy pruskie, żywioł polski był tam jeszcze bardzo silny i wskutek wielkiej masy ludu po polsku mówiącego, za rządów austryjackich uczono także czytania w języku ojczystym. Zaciekła germanizacja przez Fryderyka Wielkiego rozpoczęta, a przez blisko 150 lat wytrwale prowadzona uszczupliła, jak to już wspomnieliśmy, zastępy polskie, ale podstawą do przyszłego odrodzenia było to, *że wtedy, gdy na całym obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej nauka czytania była obca nietylko ludowi wiejskiemu ale nieraz i szlachcie zagonowej, Śląsk Górny wyprzedził pod tym względem inne dzielnice Polski.* Już w 1814 r. widzimy w Opolu drukarnię wydającą książki polskie. Pierwszym poetą i pisarzem ludowym był Józef Lompa urodzony w r. 1797. Był on nauczycielem i 30 lat gorliwie w kierunku narodowym pracował; układał polskie podręczniki szkolne, pisał ładne powiastki a chcąc nauczyć włościan dobrej uprawy roli, wydał cały szereg książeczek fachowych. Pisał też liczne artykuły w wychodzącym wówczas Przyjacielu Ludu. W 1848 r., wtedy gdy cały lud się burzył, założył dwa pisma: „Telegraf Górnośląski" i „Przewodnik Wiejski", w których pracował nad uświadomieniem narodowem. Praca Lompy wydała obfite owoce. Nawet ludzie, obarczeni ciężką pracą w kopalniach, biorą się do pióra i tak: górnik Lis wydaje w Opolu pieśni dla górników i coraz więcej ukazuje się książek. Ilość pism rośnie i Śląsk staje się kolebką ludowego dziennikarstwa polskiego. Po upadku zbudzonych w czasie „wiosny ludów" nadziei następuje i tu także pewne osłabienie ruchu; wychodzą tylko książki religijne a pisma kolejno upadają. Dopiero po 1870 r., w czasie prześladowań kościoła katolickiego, ruch odrodzeńczy znowu się wzmaga i rosnąć będzie z coraz silniejszem natężeniem do dni naszych. Zaczynają wychodzić: „Nowiny Raciborskie", „Gazeta Opolska", „Katolik", „Górnoślązak", „Głos Śląski", w Gliwicach „Polak", wydawany przez Korfantego i inne. Niemcy, chcąc zapobiedz ruchowi, który wydaje im się niepokojącym dla bezpieczeństwa państwa pruskiego; okładają redaktorów karami pieniężnemi, zamykają ich w więzieniach. Zmusza ich to do zawieszania pism, co gorzej władze wynajduja sobie sprzedawczyka-polaka, Napieralskiego, który tworzy liczne pisma za wiernością wobec Niemców przemawiające. I Korfanty swojego, najradykalniej w duchu polskim prowadzonego „Polaka", sprzedaje zaprzańcy Napieralskiemu, wyrządzając tem nie opisaną krzywdę Polsce. Ruch nie ustaje jednak, wydawana w Katowicach socjalistyczna Gazeta Robotnicza staje wyraźnie na gruncie narodowym i popiera gorąco sprawę wyzwolenia. Zjednoczenie Zawodowe Polskie, które zorganizowało 150,000 górników i hutników, wydaje dwa pisma zawodowe: „Głos Górnika" i „Wzajemną Pomoc" a dla oddziału kolejowego: „Kolejarza". Pozatem założono Towarzystwo Oświaty Ś-go Jacka, które wydaje osobne pismo ilustrowane p. t. „Głosy z nad Odry". Prócz tego, chcąc przekonywać Niemców o konieczności uwzględniania dążeń i żądań narodowych Polacy bądź nabywają miejscowe gazety niemieckie i prowadzą je w swoim duchu, badź nawet sami niemieckie gazety zakładają i sprawę polską w nich popierają. Budzi się równocześnie silny ruch wśród kobiet, włościanek szczególniej, tworzą one liczne Towarzystwo Polek, które posiada swoje własne pismo „Ognisko Domowe". Pisma polskie wychodzą w liczbie 125,000 egzemplarzy. Aby móc zasilać te wszystkie

gazety, musiały powstać liczne zastępy pisarzy; przeważają wśród nich poeci, którzy w gorących słowach opowiadają się za przynależnością do Polski. Ks. Borczyk stwierdza stanowczo w swoich pismach, że Górny Śląsk jest krainą polską i taką powinien pozostać:

„Ziemio, dokąd swój język kochasz, bądź [spokojna,
Nikt ci wiary nie wydrze, ani swiętej cnoty
Ni szczerości praojców, ni do pracy ochoty“,..

A ksiądz Damrot przepowiada że:

Godło Piastów zaświeci z tych wieży
I znów nad Śląskiem zaświta swoboda,
Gdy orzeł biały swe skrzydła rozszerzy
I będzie jeden pasterz, jedna trzoda...

Ukazuje też Polsce silnej już i zjednoczonej obraz dalszej przyszłości, gdy:

Kmiecie i grody
Zgromadzi pod lipy swoje,
Aby słowiańskie narody
Połączyć jak pszczółek roje.

Jednym z najszczerszych, najserdeczniejszych poetów ludowych jest Juljusz Ligoń. Ten kowal wioskowy, kując żelazo, wraz z iskrami odpryskującemi z kowadła, wyrzuca z piersi piosenki. Ludzie się schodzą, słuchają wieści o dawnych wodzach i bohaterach i w duszach ich rośnie miłość do Polski. Ligoń wydaje potem swoje pieśni, tworzy patrjotyczne utwory sceniczne a jak Śląsk długi i szeroki śpiewane są one i grane. Jedna pieśń szczególniej jest na ustach wszystkich:

Kochajmy się wszyscy wzajem, Naszych [przodków obyczajem
Bośmy są jedną rodziną, Dowody tego o nas [słyną...

Gruntuje to poczucie polskości w licznych pismach i książkach Karol Miarka. Ten nauczyciel ludowy, do 35-go roku życia był Niemcem z przekonań, dopiero przypadkiem przeczytane pisma Mickiewicza otworzyły mu oczy; odtąd życie całe dla przyszłego połączenia Śląska z Polską poświęcił. Chłoszcząc niemiłosiernie w piśmie „Katolik“ zarządzenia władz pruskich, naraził się im i wsadzono go do więzienia. Wyszedłszy z niego, oparty o lud, który go darzył miłością i zaufaniem, nie przestawał walczyć o jego prawa. Założył w Hucie Królewskiej Tow. Narodowe, na którego zebraniach wygłaszał płomienne mowy. Skutkiem tego opuścić musiał rodzinną ziemię i ostatnie lata życia spędził w Cieszynie, gdzie pod rządem austryjackim warunki były swobodniejsze.

Co dziwniejsze jednak, że wśród Niemców znalazł się człowiek współczujący narodowemu ruchowi śląskiemu, był nim Juljusz Roger, przyboczny lekarz księcia Raciborskiego, który zachwycając się pieśniami ludowemi, zaczął je zbierać, dorabiał do nich nuty podług swojskich, zasłyszanych melodji i wydał je w książce o 271 stronicach, w której pomieścił 546 pieśni. Odzwierciadlają one całe życie Górnoślązaków, opiewają bowiem o wojnie, wojsku, rozstaniach, radości i cierpieniach. Jedna z tych pieśni mówi:

Dokąd ojczysty, drogi język sięga
Przez wielki Górnośląski kraj,
Gdzie polskich pieśni panuje potęga,
Tam bracia nasz doczesny raj.
Spiew polski niech ciągle wesoło brzmi,
On będzie nam wróżbą szczęśliwszych dni.

W całokształcie poezji Górnośląskiej znajdujemy także i wielki poemat opisowy, na wzór Pana Tadeusza utworzony, w którym ks. Borys zwracając się do zamierzchłych czasów piastowskich mówi, że wtedy tylko była rzeczywistość, z naturą ludu i jego duchem zgodna, a potem nastąpił okrutny zły sen, który należy jaknajszybciej od siebie odpędzić i zacząć znów żyć szczerem i prawdziwem życiem narodowem. A inny poeta Skowroński pisze:

Ucisk brutalny żelaznej ręki
Nielitościwie gniótł polski lud,
Zewsząd się dały usłyszeć jęki
Polskich wygnańców, sierot i wdów,
Których to zbrodnią jedyną było,
Że im dał życie nieszczęsny kraj...

I tu już zbliżamy się do dni ostatnich. Wielka wojna, która w wyniku swoim oswobodziła Polskę, zadała też cios panowaniu Niemców na Górnym Śląsku. Lud przygotowany wszech-

stronnie do walki i do zwycięstwa powstał, aby zrzucić z siebie nienawistne jarzmo. Walka ta rozgrywa się jeszcze w oczach naszych; część Górnego Śląska jest do Polski przyłączona, pozostało jednak po stronie niemieckiej 700,000 rolników, którzy wskutek brutalnego ucisku i fałszerstw wszelkiego rodzaju, opowiedzieć się nie mogli za Polską. Dziś katują ich i z domów wyrzucają, chcąc na części przyznanej Niemcom wytępić doszczętnie żywioł polski. Z krwi jednak męczenników powstają zawsze mściciele i zwycięscy.

*I. W. Kosmowska.*

## Na uroczystość żołnierza polskiego w dniu 6 sierpnia.

Ostatni nasz Walny Zjazd uchwalił następująay wniosek:

**By uczcić ofiarnie przelaną krew w walkach o wyzwolenie i ustalenie granic Rzeczypospolitej, Zjazd wzywa wszystkie Koła do zorganizowania w dn. 6 sierpnia uroczystości, poświęconej poległym i poleca Zarządowi opracowanie programu.**

Uchwała ta wypłynęła z serc młodzieży, która przeżywała te ważne chwile wyzwolenia Polski i której znaczna część brała bezpośredni udział w czynach wyzwoleńczych narodu polskiego. Pierwsze hasło do walki o Polskę rzucił między brać strzelecką Komendant Piłsudski dnia 6 sierpnia r. 1914. A przeto zdrowa opinja narodu uważa tę chwilę za moment przełomowy w naszem życiu. W dniu tym pierwsze oddziały strzeleckie nawiązały łączność z czynami zbrojnemi naszych ojców i dokonały tego, co było przez długi czas tylko „snem o szpadzie polskiej". Dlatego też słusznie ta rocznica jest uważana za dzień żołnierza polskiego.

Zgodnie z uchwałą Zjazdu opracuje Zarząd Związku Młodzieży Wiejskiej program tej uroczystości.

Obecnie podajemy tylko program wieczornicy, którą Koła Młodzieży powinny urządzić dnia 6 sierpnia, albo jednej z następnych niedziel. Z przytoczonych deklamacji i śpiewów w połączeniu z odczytem: O 6 sierpnia 1914 r. i Legjonach polskich należy ułożyć program wieczornicy, przystosowyny do warunków miejscowych. Jako sztukę teatralną—najbardziej odpowiadającą tej uroczystości można polecić:

**„Szaleńcy"** — w 1 akcie nap. Bakal. (Nabyć można w Związku Teatrów Ludowych).

**Deklamacje:**

1. Nitt: „Hej strzelcy wraz!"
2. Federowski: Czy pamiętasz Komendancie?
3. Ćwikowski: W piątą rocznicę wymarszu Piłsudczyków.
4. Jaworski: Komendantowi.
5. Zbierzchowski: 6 sierpnia 1914 r.— 6 sierpnia 1919 r.
6. Słoński: 6 sierpnia.

(Deklamacje powyższe można znaleźć w antologji p. t. „Pieśń o Józefie Piłsudskim" — wydanej w Zamościu—J. Pomarański i S-ka).

**Pieśni:**

1. K. Biernacki: „Pieśń o wodzu miłym" (melodja Z. Pomarańskiego).
2. Dzięciołowski: „Komendancie!" (mel. „Patrz Kościuszko na nas z nieba"
3. Federowski: „Na cześć Piłsudskiego" (mel. taka jak „Kadrówki").
4. „Strzelcy" (mel. „Ułani, ułani są"

(Tekst tych pieśni podany jest w powyższej antologji: „Pieśń o Józefie Piłsudskim").

5. Zieliński: „Pobudka".
6. Bukowiński: „Naprzód".

(Znaleźć można te dwie pieśni w Spiewniku Szopskiego).

Bliższe omówienie programu uroczystości na 6 sierpnia pomieści w najbliższym numerze „Teatr Ludowy".

JÓZEF CIEMBRONIEWICZ.

## „A gdy Jasiek wrócił z wojny".

Opowiadania.

### 4. Wojna.

Do Psiejwólki wiadomości zrzadka dochodziły, bo prawdą a Bogiem, nikogo znów tak bardzo nie obchodziło to, co się tam gdzieś na szerokim świecie dzieje. Listów nie pisywali, bo pisać nie umieli, gazet nie czytywali, a

dalej, jak po za powiatowe miasto, nosa nie wyścibiali.

I co ich tam obchodzić mogło, co tam kogoś gdzieś daleko boli lub swędzi.

Czasem jeno w karczmisku, przy niedzieli, poczciwy Szmul to i owo opowiadał i to im najzupełniej wystarczało, a kochanemu Szmulowi bardziej nawet wierzyli, aniżeli księdzu.

I w tej swej nieświadomości żyli sobie cichutko, swoimi jeno najbliższemi interesami zaprzątnięci, aż tu nagle, jak grom z jasnego nieba, spadła na nich wiadomość, że wojna, a w ślad za nią rozkaz mobilizacyjny.

Wiedzieli, że rozkazom takim sprzeciwiać się nie można. Pozbierały się też chłopy, objęte rozkazem, powdziewały na siebie czyste koszule, kobiety związały im węzełki i poszli.

A po nich ostał się we wsi jeno płacz i narzekanie. Zawodziły za nimi baby, popłakiwały co starsze dzieciska, a opustoszała wieś ścichła i posmutniała.

Poszły co młodsze chłopiska, a we wsi zostały jeno starce i młodziki, co jeszcze ani do gospodarstwa, ani na wojaczkę, ani tym babom na pociechę. I te kaleki. Ostało to wszystko, ni babom, ni wsi, ni roli ku wygodzie.

Poszły chłopiska i jakoby wiatr w kupę uschłych liści dmuchnął, tak ich losy rozegnały po całym, po szerokim świecie.

I ktoby ta te ich podróże, to przerzucanie się z kraju do kraju, te krzywdy i poniewierki i głody i niedomagania i strachy i rany przeokropne i ciche po całym świecie śmiercie i porozrzucane na obczyźnie groby zliczyć potrafił.

Poszli...

I oni spokojni wioski mieszkańcy szli, niosąc przed sobą śmierć i zniszczenie i grabież. A kiedy widzieli, jako inne osiedla płoną, a w perzynę się obracają, drgały im serca niewysłowionym bólem i ściskały się przeczuciem, że kto wie, co się tam w rodzonej ich wiosce dzieje.

Poszli i zabijali...

Jeno czasem, gdy zbliska śmierć szła z nimi i trzeba było z trzewiów przebitego gwałtownem szarpnięciem skrwawiony bagnet wyciągnąć, dziwili się, że i z pod tego rosyjskiego szynela i z pod niemieckiego i austrjackiego mantla, a czasem i z pod francuskiego przebitego munduru jeden i ten sam okrzyk po polsku: „Jezus Marja!“ — wybiegał.

Poszli i szli w trudzie i znoju, gryzieni aż do krwi przez wszy i przez zimno, chłostani przez deszcze i grady, gnębieni przez choroby i kule. I szli raz naprzód, raz w tył, jak w tym pańskim tańcu, co się kadrylem zowie. A kto nie mógł już dalej iść, temu sypano wśród zielonych pól skromną mogiłkę i ostawał se taki szczęśliwiec w spokoju i beztrosce.

A podczas, gdy oni tak obce mięsili błoto swojemi skrwawionemi stopami, na Psiąwólkę sypały się nieszczęścia.

Za chłopami zabrano konie.

I ostały się jeno te ślepe, a kalekie i takie, co to jeno skóra a kość, a i nazwa jako wspominek, że to kiedyś przecie koniem było.

A za końmi szły krowy i zboże i wszelaki inny dobytek.

A gdy już i nie było co brać z onej wsi nieszczęsnej, zaczęły nad nią latać kule ogniste, a od jednej z nich zatliła się chałupa, od tej inne i z Psiejwólki ostała jeno kupa gruzu dymiącego i gorących popiołów. I ci ludzie nieszczęśliwi co żałowali, że już i oni z dymem nie poszli.

Ostali bez chałup, bez przytuliska, bez sprzężaju i bez rąk roboczych.

A że im przecie od tych gruzów odchodzić się nie chciało, tak jedni przytulili się do świętej ziemi i w niej sobie nikiej grób mieszkanie wygrzebali, inni z owęglonych resztek sklecili sobie szałasy i tak w nędzy i utrapieniu wlekli ciężkie dni żywota.

## 5. Polska.

Tam, gdzie Psiawólka leżała, nic innego nie było jeno Polska, sprawiedliwa, z dawna istniejąca Polska.

Polska ci to była, co choć ją żarłoczne rosyjskie, austryjackie i niemieckie sępy rozdarły, choć żywe jej ciało

poszarpały, przecież trwała i istniała a okute kajdanami ręce wyciagała do nieba, coraz to krwią synów swoich, szczodrze przelewaną, znacząc, że żyje, protestując przeciwko rozbiorom i czekając cudu wyzwolenia.

I cud ten nadszedł i spełnił się wspaniały.

Sprawiedliwa ręka Boża kres położyła wreszcie męce i niewolnictwu, piorun mocy niebieskiej gruchnął w nieprzyjacioły Polski i chociaż byli to nieprzyjaciele potężni i mocni, skruszył ich i starł na proch.

I Niemiec, który pikelhaubą swą straszył polskie dzieciaki po wsiach, a szerokimi gwoździami nabitymi buciskami gniótł karki, uciekł opętany szałem, uciekł tak, że nawet sporo kradzionego dobra musiał w Polsce zostawić. Toczony przez wewnętrzne robactwo, rozsypał się kolos rosyjski, rozpadł się austryjacki sztuczny zlepek różnych narodów. Runęły trony, na krzywdzie ludzkiej ufundowane, a męczennica Polska wstała ze swego grobu jasna i promienna i z uśmiechem zwoływać poczęła do siebie swoje po całym świecie rozsypane dzieci.

I ta Polska, co od stu lat przeszło nie była samodzielnem państwem, ta Polska, której własne dzieci zrodzone w niewoli, okute w powiciu, nie znały się z sobą, ta Polska, co wrogów zewnętrznych i wewnętrznych więcej miała, aniżeli przyjaciół, gorliwie przygotowywać się zaczęła do tworzenia swego państwowego życia.

I z trudem to szło i mozołem i nie bez oporu.

Z trudem i mozołem, bo czasu niewoli ludziska na różny sposób wymarzyli sobie tę nową Polskę i każdy chciał, aby ona akurat taka była, jak on sobie ją właśnie wymyślił.

Z mozołem, boć nietylko z niczego budowę rozpoczynać trzeba było i tworzyć w jednym dniu to wszystko, co inne państwa dorobkiem dziesiątek lat zdobywały, ale w dodatku i użerać się trzeba było na wszystkie strony i ze swoimi i z obcymi.

A przytem i nędza z biedą wyzierały z każdego kąta.

I ludziska żarci tą nędzą, zapominali o tem, że nędza ta i niedola zrodziła się z wojny i klęsk za nią idących, zapominali, że nędza ta i niedola po światowej lata całe trwającej wojnie, rozpanoszyła się po całym świecie i nie patrząc, jak to jest gdzieindziej, niektórzy wyrodni matki—ojczyzny synowie przypominali sobie jeno pełne misy z czasów niewoli i wyobrażali sobie, że tej nędzy i niedoli właśnie Polska winna.

A zaś ci, co w świętość polskiej sprawy wiary nie mieli, co zgnuśnieli na swem podwórku—niezdolni do gromadnego wysiłku, opuszczali ręce i szeptali spodlałemi wargami:

— Już ta się Polska nigdy z tego zamętu nie wyswobodzi! Już ta nie będzie mieć siły, by stworzyć z niczego to wszystko, co stworzyć trzeba, aby być państwem silnem między silnemi.

A wbrew temu wszystkiemu młoda Polska rosła.

I przed oczyma tych, którzy nie mieli oczu powleczonych bielmem uprzedzeń, krzepła w sobie z dnia na dzień, zrywała się do lotu, jak ten jej symbol, biały orzeł, strząsała ze swego organizmu parszywe narośle, które czasu niewoli wyrosłe szpeciły jej piękne ciało i silna i młoda, z dniem każdym piękniejsza, goiła rany przez swoich i obcych obficie jej zadawane.

Hej mocny Boże! W naszych się to przecie działo oczach i jeno ludzie w garnki z jedzeniem, a w te swoje niskie, codzienne interesa zapatrzeni widzieć tego nie widzieli.

A zaś najpierw wojsko swoje stworzyć trzeba było.

Pod sztandary ojczyste pozbierać trzeba było żołnierzyków polskich, których przemoc w swoje okuła kamasze i którym w polskie ręce swój karabin wetknęła, by szli bronić granic nie swoich i toczyć walki—walki bratobójcze z innymi Polakami, również w obce mundury ubranymi przemocą.

Wojsko czynić trzeba było rychło i jak najżywiej, bo zawierucha wojenna ścichła jeno, ale nie ustała. Trzeba było robić dziś, a nie jutro, bo jutro już mogło być zapóźno, bo wróg czychał i wdzierał się w nieustalone granice Polski.

Trzeba było robić wojsko, bo trzeba było, a tu nie było, ni tych mundurów, ni tych butów nawet, nie mówiąc już o broni i innych potrzebach, które w ślad za wojskiem zaspokoić się musiało.

A że wojsko nie na rękę było wrogom, więc wrogowie ci rozsyłali po Polsce płatnych agitatorów, którzy wszędzie gdzie mogli, odwodzili młodych ludzi od zgłaszania się na ochotnika, którzy wszelkimi sposobami starali się ludziom mundur wojskowy obrzydzić i wszczepić w umysły mniej oświecone przekonanie, że tworzące się wojsko powołane zostanie nie ku obronie granic ojczystych, ale właśnie na uciemiężenie biednych.

Nie udawały się jednak intrygi.

Zdrowy instynkt narodu zwyciężył i coraz to na ulicach pojawiały się nowe szeregi wojaków, na których widok serca rosły, a dusza krzepła.

(C. d. n.)

---

## POEZJA I SZTUKA LUDOWA W POLSCE.

Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie.
Ignacy Krasicki.

W szeregu artykułów daliśmy obraz uzdolnień w kierunku poezji i sztuki naszych słowiańskich pobratymców, teraz należy odpowiedzieć na zapytanie, czy my, Polacy, ustępujemy im na tem polu, czy wśród naszego ludu nie mieszczą się owe skarby nieprzebrane, które stanowią podstawę rozwoju narodu?

Lud rolny odegrał w Polsce ważną rolę przy pierwotnej budowie państwa; on stworzył jego podstawy gospodarcze a obyczajem swym, podaniami, pieśnią i typowem budownictwem, nadał ziemiom polskim ów swoisty, lokalny charakter, który je zasadniczo odróżnia od sąsiadujących z niemi ziem przez Rosjan i Niemców zamieszkałych.

Kwitnący rozwój stanu kmiecego trwał w Polsce do połowy wieku XVI. Późniejsze niszczące wojny obronne w czasie napadów tatarskich, szwedzkich i kozackich, dawały stopniowo przewagę stanowi szlacheckiemu z rycerstwa wyrosłemu, a zyskującemu coraz większe przywileje wzamian za trudy wojenne. Z biegiem wieków przywileje te podkopały równowagę wewnętrznego ustroju, ograniczały bowiem w prawach i swobodach obywatelskich inne stany, co stało się nawet jedną z przyczyn upadku politycznego bytu państwa. Typ piastowskiej gminy kmiecej zanikał zwolna, społeczna jednak myśl polska powracała doń zawsze jako do pierwowzoru, właściwego obyczajom i charakterowi polskiemu. Dążenie do ponownego jego wskrzeszenia objawiło się najżywiej w końcu XVIII-go wieku, gdy reformatorzy i myśliciele szukali dróg uzdrowienia i odrodzenia stosunków wewnętrznych. Za tem szły także czyny, stwierdzające głoszone zasady. Cały szereg ludzi wybitnych, możnych stanowiskiem społecznem i majątkowem jako: ks. Jabłonowska, Paweł i Karol Brzostowscy, Chreptowicze, Zamoyscy i inni, nietylko uwłaszczali w dobrach swoich włościan ziemią, ale dali im możność samodzielnego organizowania się wewnętrznego. Powstały ponownie wolne gminy kmiece i rodzaj republik chłopskich z lokalnemi sądami, z milicją miejscową, z instytucjami ogólnego pożytku: jak szkoły, place do zabaw dla młodzieży, sale zebrań itp. a nawet z obradami sejmu miejscowego, co było udoskonalonem lecz wiernem dawnej gminy piastowskiej odbiciem.

W czasach porozbiorowych, gdy możność samodzielnego organizowania stosunków wewnętrznych została nam odjętą, pozostawała jednak jeszcze droga udoskonalenia się duchowego i dążenia do ogólnej demokratyzacji pojęć i stosunków.

Poezja romantyczna pierwszej połowy XIX-go wieku, która jest jednym wielkim głosem protestu przeciwko krzywdzie społecznej, nie wątpi o możliwości odrodzenia społeczeństwa, o ile naród do swoich najlepszych tradycyj powróci. *„Polski lud to ojciec twój"— woła poeta i chce, by on był podstawą odbudowy wolnej ojczyzny.*

I nawoływania poetów i myślicieli nie przebrzmiały bez echa. Zmarwychwstała Polska wraca dziś do swych

dawnych tradycji ludowych, na nich chce oprzeć swój byt i swój przyszły rozwój wewnętrzny, chce mieć to, czego żądał od Włoch Mazzini, w chwili ich wyzwolenia i zjednoczenia: twarz i duszę własną.

* * *

Dusza ludu polskiego objawia się w sposób różnorodny: we wspomnianych już urządzeniach gospodarczych i społecznych a przedewszystkiem w niedość jeszcze docenionej i zbadanej poezji, w sztuce samorodnej.

Zajmijmy się najprzód poezją. Podzielić ją można na dwa typy. Jeden z nich dawny, wiernie do dziś dnia przechowany, a wyraża się w klechdach, podaniach, pieśniach religijnych, obrzędowych i dalszem ich rozwinięciu: teatrach ludowych, tańcach i grach ruchowych. Drugi—współczesny, powstał na tle silnych, wstrząsających przeżyć ostatniego pięćdziesięciolecia.

Niejako uosobieniem duszy polskiej są dwie najdawniejsze, jeszcze w czasach przedchrześcijańskich powstałe, legendy ludowe. Jedna z nich mówi o królewnie Wandzie, która wolała rzucić się w nurty Wisły, niż przyjąć oblubieńcze objęcia Niemca, druga o Piaście-rolniku, wybranym na króla, za nakarmienie głodnych rzesz, na wielki wiec przybyłych. W podaniach tych streszcza się cały program narodowy polski, którego główne zasady: obrona od zachłannej niemczyzny i konieczność wydajnej a żywiącej pracy,—przewijają się jak nić złota przez całe dzieje. Chrześcijaństwo w swojej pierwotnej prostocie wrosło silnie w duszę łagodnego, pozbawionego dzikich, zaborczych instynktów ludu. Dalsze jego legendy owijają się około postaci świętych pańskich, ale przedewszystkiem około Matki Boskiej. Cześć dla niej jest ściśle połączoną z uczczeniem przypadających w każdej porze roku zajęć rolniczych. Matka Boża opiekuje się siewami, zbiorem ziół wszelkich i owoców, zastępując dawną pogańską Żywannę. Do tej czci dostosowane są odpowiednie pieśni i obrzędy obyczajowe kościelne. Jeden z krajoznawców polskich, Gloger, zebrał podania i obyczaje gminne w obszernem dziele p. t. „Rok polski w życiu i pieśniach"; mało kto jednak do tego zbioru zagląda, czeka on na przyszłych badaczów naukowych. Po za ułożonym przez Kolberga zbiorem pieśni ludowych, jest to pierwszy uporządkowany opis: obyczajów, tradycyjnych obchodów, zabaw i tańców rozpowszechnionych wśród włościan w Polsce, wraz z zaznaczeniem tej właściwej ich cechy, jaką jest pełna prostoty i wdzięku, fantazja poetycka.

Stała się ona źródłem natchnienia dla wielu pisarzy a także artystów-malarzy polskich, a wzory, u ludu zapożyczone, dały ich twórczości piętno odrębności rodzimej.

Lud polski jednak, z biegiem lat, nadchodzących ogólnych społecznych przemian i ogromu własnych przeżyć, nie zadawalniał się już tem tylko, że myśl jego była surowym, pierwotnym materjałem, z którego sfery wykształcone lepią lub lepić będą w przyszłości prawdziwe dzieła sztuki.

Jest wśród licznych baśni ludowych legenda o szklannej górze, na której szczycie spoczywa od wieków senna królewna, jest inna o skamieniałych w Tatrach rycerzach, których pieśń kiedyś zbudzi i powoła do życia i czynu. W baśniach tych kryją się wszystkie niespełnione życzenia i pragnienia ludowe. Co chwila bowiem jakiś śmiałek wspinał się na szklanną górę, lub zapuszczał się w dzikie ostępy górskie i spadał poraniony, nie dosięgnąwszy szczytu, nie mogąc zdobyć owego wymarzonego duchowego królestwa. Przyszedł jednak czas, gdy takich śmiałków było coraz więcej, co z odwagą brali się za bary z losem, który dostępu do szczytów uparcie bronił.

Bo oto lud polski przeżywał pełną bolesnych przejść historję, a zmieniające się jej okresy nie pozwoliły mu dłużej tonąć myślą w sennych, fantastycznych marzeniach.

Na ziemi ujarzmionej coraz mniej było chleba i pola do pracy, trzeba więc było ich szukać w wolnych Stanach Ameryki, lub karczować dziewicze lasy Brazylji i budować w nich chaty, na wzór pozostawionych w Ojczyźnie. A tu, na miejscu wróg targnął

się na dwie wartości, które lud za bezsporną swoją własność uważał: na wiarę ojców i na zagon rodzinny, obie objęte równem niemal ukochaniem. Zerwał się więc do walki o swoje prawa przyrodzone. Krwią męczeńską zrosiły się pola Podlasia i Chełmszczyzny. W Poznańskiem stanął twardo, na wydzieranej chłopu polskiemu przez prusaków ziemi, wóz Drzymały. Wreszcie wszechświatowa wojna, a z nią strategiczne wysiedlanie z odwiecznych siedzib włościan polskich i pędzenie ich, wraz z ustępującą armją rosyjską, z Królestwa Kongresowego w głąb Rosji, zmieniło usposobienie ludu i dało zupełnie inne zabarwienie jego poezji rodzimej.

Na całym obszarze rozdzielonych ziem polskich zakwitła poezja i publicystyka ludowa o silnych akcentach bojowych tak w kierunku społecznym jak narodowym, o nowożytnych już pojęciach i dążeniach.

Najwcześniej zbudził się ten prąd na obu Śląskach, odznaczając się szczególną siłą na Górnym Śląsku. Już przed trzydziestu laty śpiewał tam kowal wioskowy, Juljusz Ligoń o przyszłem odrodzeniu się i zjednoczeniu Polski. Franciszek Borys stworzył ludową epopeję, w której wspomina z tęsknotą o czasach piastowskich, w których Śląsk był z Polską złączony. Wskrzesza on tę dawną tradycję, przechowaną w pieśniach, podaniach i obyczaju miejscowym, ubolewa nad brutalną przemocą pruską, która ją niszczy i chce wynaturzyć obcym nienawistnym wpływem. Inny poeta, Damrot, wobec kagańcowej ustawy, zabraniającej Polakom w zaborze pruskim przemawiać publicznie w rodzinnej mowie, pisze: „*tylko grobom mogę powierzyć tajemnicę, że z duchem Polski, mój duch jest nierozerwalnie złączony*".

A matka-włościanka na Śląsku Cieszyńskim, kołysząc swoją dziecinę, śpiewa jej, że wobec zachłannych sąsiadów Czecha i Niemca musi jak dąb silny wyrosnąć i stawić czoło mroźnym wichrom i burzom.

(Dokończenie nastąpi).

## WIECZORNICE W KOLE MŁODZIEŻY.

Oprócz całego szeregu ważnych prac, prowadzonych w Kole Młodzieży, musimy pamiętać i o tem, że należy nam się słusznie rozrywka i zabawa. O tem, zdaje się, wszyscy pamiętamy — tak pamiętamy. Ale powiedzmy sobie prawdę, że niewiele z nas umie się naprawdę bawić. Mówimy i piszemy o różnych rzeczach—pogawędźmy więc sobie i o ładnej, wesołej zabawie. Najczęstszą formą zabaw w Kole Młodz. są wieczornice i zabawy na świeżem powietrzu. Zacznijmy od wieczornic.

Chcę was przekonać, że jeśli ta czy inna zabawa ma być naprawdę rozrywką i wypoczynkiem — nie może być byle jak albo wcale nieprzygotowana. I pewna jestem, że po przeczytaniu tego, co piszę, i chwili zastanowienia się nad tą sprawą—przyznacie mi słuszność.

Członkowie Koła Młodz., a więc ci, którzy kolejno w różnych czasach organizują wieczornicę, muszą pamiętać, że celem tego wspólnie spędzonego wieczoru na beztroskiej a ładnej rozrywce, czy na przypomnieniu potężnej chwili jakiejś przeżytej, bądź przeżywanej przez własne społeczeństwo, czy wreszcie na zapoznaniu się z wielką osobistością narodową — że głównym celem takiego wieczoru jest budzenie w duszach uczestników tęsknoty do coraz lepszego, coraz ładniejszego życia, czy też choćby tylko danie miłego wypoczynku po pracy i troskach życia. Pamiętajmy, że każda praca w Kole, a więc i zabawa musi nas wszechstronnie wyrabiać i kształcić. By jednak z każdej wieczornicy należytą osiągnąć korzyść, bez względu na jej typ czy rodzaj—musimy poważnie zastanowić się nad:

1. celem wieczornicy,
2. jej programem i
3. wyglądem lokalu.

Przystępując do organizacji wieczornicy, musimy wiedzieć zupełnie jasno i wyraźnie, co chcemy dać koleżankom i kolegom danego wieczoru. Bo tylko po takiem zastanowieniu się wieczornica ma rację bytu i tylko wówczas

możemy w najdrobniejszych szczegółach obmyśleć program. A obmyśleć go dokładnie musimy, boć jest to nieodzowny warunek prawdziwogo powodzenia wieczornicy. O samym programie powiem jeszcze niżej—teraz parę słów o samym wyglądzie lokalu, w którym odbywa się wieczornica. Pamiętajmy, że wygląd lokalu narówni z programem decyduje o powodzeniu. Gdy program będzie najładniejszy, a sala brzydko, albo wcale nieubrana — na nic cała wieczornica. Myśleć o ubraniu sali trzeba zarówno wówczas, kiedy urządzamy wieczornicę w izbie Koła Młodz. jak i w sali chwilowo wynajętej.

Wygląd lokalu choćby własnego w dniu wieczornicy musi być zupełnie inny, aniżeli codziennie. Już choćby dlatego, że wieczór ten ma być do pewnego stopnia uroczystym, a więc innym od codziennych, poza odczytem, pogadanką czy rozrywką danego wieczoru—wygląd sali musi uzupełnić i wprowadzić każdego i każdą z nas w ten nastrój, jaki nadać chcemy owemu wieczorowi. Każde wrażenie odniesione tego wieczoru musi się składać na jedną treść; musi pozostawiać bogate, a ładne i jednolite wspomnienie. Dlatego to, urządzając wieczornicę, musimy myśleć zupełnie poważnie o sali, w której się ona odbędzie. Sami zresztą sięgnijcie do własnej pamięci. Czy bawiliście się kiedy naprawdę dobrze w brzydkiej sali—i czy to wam zostawiło naprawdę ładne i miłe wspomnienia? Napewno nie!

Po omówieniu znaczenia wieczornicy i warunków, jakim odpowiadać winna, należy parę słów powiedzieć o samej wieczornicy. Jak już wspominałam, może być kilka rodzaji wieczornic i dlatego dzielę je na 4 typy:

1. wieczornica wesoła,
2. „ literacka,
3. „ historyczna,
4. „ okolicznościowa.

Pomówmy o pierwszej wieczornicy, wesołej. Sama więc nazwa mówi za siebie, jakiemu celowi winna służyć. Ma to być wieczór beztroski, pełen jasnego śmiechu i szczerego wesela. Sama nazwa już budzi w nas echa hołubców, dziarskiego oberka i wesołej, raźnej śpiewki. Nauczmy się bawić—zapominać na jedną chwilę o wszystkiem, co nie jest rozrywką—prawdziwie odpocząć i zaczerpnąć pełną piersią tchu wesela. Nie wszyscy tak umieją, ale możemy wprost zmusić uczestników programem i nastrojem wieczoru.

Na program złożyć się muszą rzeczy lekkie, a ładne. Główny nacisk należy tu położyć na śpiewy, deklamację i gry towarzyskie. Sala musi być przybrana nadzwyczaj barwnie, wesoło i świeżo. Jeśli można, dać bardzo dużo zielcni.

Przechodzimy do typu drugiego—do wieczornicy literackiej. Ten typ wieczornic poświęcamy naszym wielkim pisarzom; pragniemy się zapoznać podczas niej z przedstawicielami naszej literatury. Przypuśćmy, że jeden z pierwszych wieczorów poświęcony będzie Marji Konopnickiej. Musimy zapoznać obecnych z Jej życiem i twórczością. To jest główny cel. Jednak nie możemy się ograniczyć do suchego podania tych wiadomości — musimy i ten wieczór urozmaicić śpiewami i deklamacją. Oczywiście, cały program wieczoru musi być wypełniony utworami Konopnickiej. Specjalnie w Jej utworach mamy dużo materjału. Urządzenie sali musi być bardzo ładne, przyciągające oczy i jednocześnie bardzo swojskie, jak cała twórczość M. Konopnickiej. Na widocznem miejscu zawiesimy ładny portret poetki.

Trzeci typ to—wieczornica historyczna. Te znowu wieczory zużytkowujemy na zapoznanie się z ważniejszemi momentami dziejów narodu, bądź ludźmi wielkiego czynu orężnego, jak również wielkiej myśli społecznej i naukowej.

I tu jak w każdej wieczornicy należy ułożyć odpowiednio program i powiązać każdy moment z ostatecznym celem wieczorniey. We wzorze programu tego typu wieczornicy mówić będę poniżej o uroczystości wieczornicy powstania listopadowego 1831 roku.

A wreszcie czwarty typ—wieczornica okolicznościowa. Tu niejako ma być miejsce na wszystkie wieczory, które

nie dadzą się objąć nazwami poprzedniemi. Wieczornica literacka i historyczna to wieczory zapoznające nas z tem, co już było i z tymi ludźmi, co byli, a musimy zostawić sobie miejsce na „dziś“. Musimy mieć czas na uczczenie czy zapoznanie się z faktami, rozgrywającemi się w naszych czasach, z ludźmi żyjącymi współcześnie. Te wieczornice będą bardziej różnolite, aniżeli każdy typ poprzedni. Jednak z tem większą starannością opracować należy zawsze program i obmyśleć całość. Jeszcze raz umyślnie powtarzam i podkreślam, jako rzecz ważną, że czy to będzie wieczór poświęcony całkowicie odpoczynkowi, czy rozmyślaniom o wielkich faktach bądź ludziach w nastroju uroczystym — musimy zupełnie wyraźnie i jasno wiedzieć, co mamy danego wieczoru podać uczestnikom. I bardzo sumiennie obmyśleć musimy program—od rzeczy zasadniczych aż do najdrobniejszych szczególików i przystrojenia sali i przygotowania każdej śpiewki, wierszyka i gry, stwarzającej pożądany nastrój. Nigdy zadużo myśli o programie, ubraniu sali i całości wieczornicy.

Jeszcze na zakończenie słów parę. Mówiłam *kiedy* i *jak* organizować wieczornicę, dla całości dodać należy, *kto* ją ma organizować. Nie można urządzenia wieczornicy zepchnąć na barki 1—2 osób. Wybiera się kilka ruchliwych, energicznych osób, (koniecznie koleżanki i kolegów)—ci zaś zaraz po omówieniu rodzaju wieczornicy i jej programu, muszą podzielić się pracami. To trzeba zrobić koniecznie i zaraz, bo później bywa tak, że jedną pracę spełnia kilka osób, a innej nikt. To powoduje zamieszanie i zaraz zabija powodzenie wieczornicy. Następnie z pośród organizatorów trzeba wybrać 3—4 osoby na t. zw. gospodarzy wieczornicy. To jest o tyle pożądane i miłe, że jeśli jest kilka osób, które pamiętają i myślą o tem, by wszystkich wciągnąć do zabawy, wszystkich zająć należycie — to wówczas wytwarza się gościnny i swojski nastrój. A także wówczas jest napewno ład i porządek na sali.

Następnym razem podamy szczegółowe programy różnego typu wieczornic a później pomówimy o zabawach na wolnem powietrzu.

(C. d. n.) *Emka.*

---

## IDEA SOLIDARNOŚCI.

Człowiek w działalności swojej kieruje się dwiema pobudkami. Pierwsza z nich wynika z własnego „ja“ człowieka i nazywa się osobistą, albo z grecka egoistyczną. Sprawia ona, że człowiek samodzielnie stara się o zdobycie sobie środków do życia, a powodowany przez naturę wrodzoną każdemu stworzeniu „chęcią trwania“ — ciągle dąży do poprawy swego losu, do uczynienia życia jak najprzyjemniejszem. Nie trzeba tej pobudki osobistej utożsamiać z tem, co w życiu codziennem nazywamy sobkostwem. To zachodzi wówczas, gdy jednostka nieżyczliwa nadmiernie myśli o sobie, nie zwraca uwagi na potrzeby innych ludzi, ale chce ich wykorzystać a często i oszukać. Taka pobudka osobista oczywiście jest niezdrowa, trzeba się starać wykorzenić ją, wyrwać ze swojej duszy. Natomiast interes osobisty, pojęty w tem znaczeniu, że każdy powinien się starać o siebie, aby nie być ciężarem dla innych, myśleć i dążyć do ulepszenia swego życia, oświecania się i pogłębiania swojej inteligencji jest wysiłkiem szlachetnym i koniecznym. Jest to dążenie do zdobycia *samodzielności* życiowej, której brak daje się odczuwać nam Polakom.

A drugą pobudką, którą się ludzie kierują—jest poczucie solidarności i pomoc wzajemna. Siły bowiem jednostki są za słabe w stosunku do otaczających ją zadań. Od najdawniejszych wieków do dnia dzisiejszego toczy człowiek uporczywą walkę z potężną naturą. I w najpierwotniejszych czasach ludzie nawpół dzicy, jeszcze ciemni, którzy za mieszkanie mieli groty skalne a odziewali się w niewyprawione skóry zwierzęce, rozumieli już dobrze wartość pomocy wzajemnej, jaką jeden drugiemu w życiu okazywać musi. Łatwiej bowiem było wspólnie bronić się przed dzikiemi zwierzętami, łatwiej ryb nałowić lub zwierza upolować. To też żyli

ludzie gromadnie i tak z przyrodzenia *współpracowali* z sobą, choć im rozum wówczas nie bardzo jeszcze w głowach świtał.

Z książek, opowiadań i innych źródeł wiemy, że kiedyś pokrywały ziemię naszą tylko olbrzymie lasy, pełne zwierząt wszelkiego rodzaju. A rozejrzyjmy się dokoła siebie dzisiaj! Za domami naszemi widnieją rozległe pola. Drzewa zostały wycięte pracą tysięcy rąk i siekier, ziemia, przeorana ostrzem soch i pługów, wydaje dziś plony obfite, zależne od woli człowieka.

Ojcowie i dziadowie nasi opowiadają, jak to oni uprawiali ziemie sochami drewnianemi, po całych nocach mordowali się nad sieczką dla inwentarza na tak zwanych skrzynkach. A dziś jakaż zmiana w tym kierunku! Ostremi i wygodnemi pługami orzemy ziemię, żniwiarki, młocarnie, kieraty, sieczkarnie służą człowiekowi.

Pod ziemią wyrył człowiek tysiączne lochy i korytarze i wydobywa przez nie sól, węgiel, żelazo oraz inne skarby,

Wszystko to—te pola urodzajne, udoskonalone narzędzia pracy, kopalnie, fabryki, wsie, miasta, kościoły i zamki potężne z wieków ubiegłych—to dzieła nie jednego człowieka, nawet nie jednego pokolenia, ale to wyniki mrówczej pracy całych pokoleń, które dziś spoczywają w ziemi.

Nie inaczej rzecz przedstawia się w dziedzinie rozwoju ducha. Cała dzisiejsza nauka, sztuka, nasze wiadomości o świecie i różnych zjawiskach—to również owoce pracy mózgu tysięcy uczonych i mędrców, którzy nieraz całe życie poświęcili na zdobycie jednej prawdy. I jeden z myślicieli powiedział, iż „motyl tem przewyższa człowieka, że jego poczwarka, gdy sobie przędzie kokon *), to ten jest całkowicie jej wytworem, natomiast człowiek cywilizowany więcej korzysta z dorobku innych, niż sam wnosi".

Stąd między ludźmi powstaje zależność wzajemna i solidarność. Przejawia się ona w podziale pracy i we wspólnem załatwianiu jednakich celów. Dawniej człowiek starał się możliwie wszystko wytworzyć we własnem gospodarstwie: i środki żywności, i ubranie a nawet narzędzia. Dziś widzimy, że szewc robi buty, kowal kuje narzędzia rolnicze, krawiec szyje ubrania, rolnik wytwarza środki żywności. Ludzie, pracując stale w jednym fachu, nabierają wprawy i doskonałości w wykonaniu, zaoszczędzają wiele czasu. Nauka obecnie wylicza przeszło 4000 różnych rodzajów pracy. Jest to postęp niesłychany, ale z drugiej strony uzależnia ludzi od siebie, bo muszą oni wymieniać swe wytwory, by uzupełnić własny dorobek.

Dla załatwiania wspólnych celów ludzie się *organizują*. Tak powstały plemiona, narody, państwa, głównie dla celów obrony przed nieprzyjaciółmi. A i my w Kołach Młodzieży przecie nie poco innego się gromadzimy, jeno by łącznie osiągnąć wspólne cele i uprzyjemniać sobie życie. Łatwiej bowiem w organizacji za składkowe pieniądze nabyć książkę, skąd można czerpać potrzebną wiedzę, prędzej można urządzić kursy oświatowe, sprowadzić prelegenta z pogadanką, urządzić zabawę, bo to są sprawy *wspólne*, to znaczy wszystkich obchodzące. Dlatego każdy powinien dokładać jak najwięcej starania, *bo wspólne cele wspólnemi siłami osiągnąć można.* My mamy te wspólne cele na terenie wsi, miasta, kraju, a bezpośrednio na terenie organizacji naszej, w której winien pracować i myśleć każdy członek.

Widzimy więc, że jednostka winna w sobie wyrabiać samodzielność życiową, rozwijać w sobie to, co się nazywa charakterem i stroną duchową, a z drugiej strony uznawać trzeba i uświadamiać sobie te węzły zależności ludzi od siebie, korzystać z dorobku kulturalnego poprzednich pokoleń i innym wskazywać drogi do tego. Tę ideę łączności czyli solidarności wzajemnej widzimy na szeroką skalę w świecie zwierzęcym wśród poszczególnych gatunków, np. mrówek, pszczół itp. a między ludźmi zdobywa coraz liczniejsze zastępy.

Jest ona podstawą postępu i doskonalenia się ludzkiego, nic więc dziwnego, że dla idei solidarności pracują

---

*) Oprzęd poczwarki.

szeregi ludzi z bezprzykładnym zapałem i zaparciem siebie,

*Bol. Babski.*

---

MARJA KONOPNICKA.

Kto dla siebie pracuje, ten siły utraca,
Rąk jego, jego ramiou znikowa jest [praca,
A wicher czasu, lecąc szeroko po [świecie,
Przędzę ową pajęczą uniesie—i zmiecie.

Kto dla braci pracuje, ma moc za [miljony,
Rośnie w siłę, jak olbrzym, o ziemię [rzucony;
Czas mu cegły podaje, utrwala budowę
I kładzie na jej szczycie swe piętno [wiekowe.

---

## LEGJONISTA.

I.

Poległ Janek... W zbitej trumnie
Ułożyły go te ręce
Co to razem za rozkazem
Biły wrogów na wojence.
I ułankę mu do boku
Położyły z prawej strony,
Wdziały mundur granatowy
I „bufiaste" pantalony.
Długie buty za kolana
I ostrogi lśnią jak złote,
Zaraz poznać w nim ułana,
Co to poszedł na ochotę.
A na piersiach mu przypięto
Za waleczność i za cnoty
Na wstążeczce kolorowej
Medal srebrny i krzyż złoty*).

II.

Hej, nie było w całym pułku,
Tak po prawdzie... jako żywo!
Nad kaprala Zawieruchę,
Co to pierwszy szedł na żniwo.
Widział Janek, jak starego
Poważano w sztabie głównym,
Więc go zazdrość jakaś ścisła,
Kapralowi chciał być równym.
Na podjazdy z Zawieruchą
Chodził w lasy, jary, krzaki
I nie jeden raz tam pono...
Bili mochów i kozaki.
Później w sztabie defilada,
Rotmistrz chwalił męstwo... zwroty
I do boku, do munduru
Przypiął piękny krzyżyk złoty...

III.

Były wtedy piękne czasy,
Czasy chlubne... ani słowa...
Jeszcze dzisiaj tkwią w pamięci —
Besarabja... Rafajłowa...
Nasze pułki... harde-skryte
Z ogniem co się w oczach pali,
W ofenzywie przez dwie doby
Odpierały wciąż Moskali.
A gdy szwadron po ułańsku
Do ataku puścił lance,
To z radości serce mdlało,
Patrzeć na te krwawe tańce.
W rąbaninie Janek wyparł
Grupę jegrów poza płoty
I już rankiem ma na piersi
Medal srebrny i krzyż złoty.

IV.

Rankiem mówił rotmistrz Dunin...
(A człek z niego był ze stali),
Że w południe cały szwadron
Pójdzie zbadać front Moskali.
Oj, wiedziały nasze zuchy,
Że jak rotmistrz coś zagada,
To z pewnością... tam na froncie
Będzie krwawa defilada.
Każdy spojrzał na szablisko
I ułankę wdział na uszy...
Defilada... krwawa bitwa...
Tożto radość z całej duszy!
Czyści Janek szerpentynę,
Wziął się żwawo do roboty
Aż na piersiach mu zadzwonił
Medal srebrny i krzyż złoty.

V.

A w pogodny cichy dzionek
Przypiekało słonko złote...
I armaty przygrywały
Na bój krwawy, na ochotę...
Stanął rotmistrz przed szwadronem
Rozkaz!! Nasze zuchy bitne
Mają przerwać wraże linje,
Wściekłą szarżą wziąć Rokitnę...

---

*) Początkowe w roku 1914 i 15 odznaki austryjackie.

Marsz!! I krzepko ścisły w dłoniach
Szerpentyny nasze chłopy
I jak piorun, w zgiełku... wrzasku
Na moskiewskie prą okopy.
Jęknął Janek... zwrócił konia,
Wpadł na ostre, Moskwy groty,
Za pierś prawą dłonią chwycił,
Gdzie miał medal i krzyż złoty..,

VI.

Wykopano dół ogromny,
Jakaś cisza, mroczna, głucha...
Leżą trupy na przykopie,
Przy nich stoi Zawierucha.
Ułożono towarzyszy
Podług szarży... jak w paradzie;
Niechże wiedzią—bohaterzy,
Że ich kapral w ziemię kładzie.
Spoczywają... syny lasze —
A ich sława w ciemnym grobie,
Smutną pieśnią ich żegnano:
„Niech się Polska przyśni Tobie!..“
Później salwa i łez trochę...
Pasmo bólów i tęsknoty
A na świeżej tej mogile
Krzyż drewniany, lecz nie złoty...

*Józef Wutka.*

## LISTY DO „SIEWU“.

### Z racji artykułu kol. Kazimierowicza.

Z prawdziwą radością, ale i smutkiem zarazem czytałam artykuł kol. Kazimierowicza. Z radością, że o tych sprawach zaczyna się pisać na łamach „Siewu“,—ze smutkiem, że pierwszymi, którzy w tej sprawie głos zabierają, są koledzy. Myślę, że przedewszystkidm tu właśnie miałyby coś do powiedzenia koleżanki.

Ten fakt o owei „królowej“, podany przez kol. Kazimierowicza, czyż nie mówi wyraźnie, że powinnyśmy przeprowadzić ścisłą rewizję usług czynionych nam przez kolegów? Wolno nam przyjmować usługi, płynąee tylko z poczucia solidarności koleżeńskiej — a takie usługi nietylko koledzy nam wyświadczają, lecz często mogą być zmuszeni przyjąć je wzajem od nas. Tego rodzaju usługi tylko nas wyrabiają, wzmacniają w nas cechy uprzejmości, solidarności—zmuszają serdecznie myśleć o innych, co ułatwia współżycie i podnosi je na wyższy poziom.

Natomiast usługi w rodzaju oddawanych owej „królowej“ w wagonie psują chłopców, a dziewczynie naprawdę ubliżają. Bo nie płyną one z serdecznej chęci pomocy komuś, ale są tylko wyszukiwaniem okazji do zaczepienia i pośmiania się z ładną dziewczyną, a później z niej samej. I prawdą jest, że zawsze, dziewczyna—choćby najładniejsza, która żąda dla siebie specjalnych względów i chce zwrócić na siebie uwagę i przypodobać się każdemu z chłopców, jest później bezlitośnie wyśmiana i wykpiona. W oczy mają chłopcy uśmiech dla jej urody, a po za oczyma przykre drwiny.

Pewnie, że to nie jest ładnie ze strony kolegów, ale jeśli chodzi o zmianę takich zwyczajów, jeśli chodzi o wyrzucenie ich z naszego koleżeńskiego współżycia—to przedewszystkiem my musimy się wziąć do tego. Narzucić kolegom musimy szacunek dla samych siebie. Na nas ciąży ten trudny obowiązek przemiany samych siebie i przemiany kolegów. Bo jakże dużo jeszcze im samym brakuje! Oni sami również muszą się uczyć współżyć i współpracować z koleżankami—ale tak naprawdę po koleżeńsku, naprawdę poważnie. I koledzy nie są bez win w stosunku do koleżanek—ale zrozumiałe, że my naprawę koleżeńskiego życia musimy zacząć od siebie. Rozpoczęciem tej pracy zmusimy kolegów do zastanowienia się. A pamiętajmy i to, że jednak pośród kolegów czasem znajdziemy prawdziwą pomoc. Takich, którzy myślą podobnie jak kol. Kazimierowicz jest wprawdzie niewielu — ale są. Oni napewno, spostrzegłszy pracę wśród nas, pomogą nam. Pomogą nam w ten sposób, że zaczną przemawiać do „rozumu“ kolegom. I powtórzę tu za kol. Kazimierowiczem, że sprawa zmiany koleżeńskich stosunków, sprawa godniejszego i poważniejszego postawienia się wobec tego współżycia jest sprawą ogromnej wagi, i dlatego Koła Mł. muszą się tą sprawą zająć. A oczywiście zrozumiałe, że pierwszemi, które o tej sprawie w

Kole myśleć zaczną—musimy być my, koleżanki!

Nakoniec uwaga—przy poruszaniu tych i podobnych spraw zaczyna się zawsze od omawiania złych stron. Omawiamy strony złe, by je zmienić—a przecież chciałoby się czasem w „Siewie“ przeczytać coś w tej sprawie jasnego, radosnego. Chciałoby się spotkać tu kilka przykładów dobrych, godnych naśladowania i zachęcających do wysiłków. Będąc w paru Kołach spotkałam przecież b. dzielne i naprawdę pełne godności kobiecej koleżanki, które szczerze i z widocznem powodzeniem pracują w Kole. Dzięki ich pracy niejednokrotnie zmienia się do gruntu w Kole współżycie kolegów i koleżanek. Często spotykamy również koleżanki, które nad obecnym stanem często boleją i te mogłyby nam dużo ciekawych rzeczy opowiedzieć—a przecież ani jednego takiego głosu nie było jeszcze w „Siewie“. Koleżanki, nie chowajcie zazdrośnie tych promyków jaśniejszego życia, które u was już świecą. Napiszcie o waszych myślach do „Siewu“. Ja swego listu nie kończę, jeno przerywam. Mam jeszcze dużo o tych sprawach do powiedzenia. Chciałabym jednak bardzo, bym nie ja sama o tem mówiła.

*E. F. czytelniczka.*

## Miłe poznanie.

Odczytawszy ogłoszenie w „Siewie“, że 10 czerwca odbędzie się Zjazd młodzieży wiejskiej z Województwa lubelskiego, z niecierpliwością oczekiwałem tego dnia. W przeddzień wybrałem się w drogę z nieopisaną radością i odbywszy pieszą wędrówkę do stacji, znalazłem się w pociągu zdążającym z Krakowa do Lublina.

Koło Kraśnika wsiada do przedziału gromadka młodzieży. Ubrani byli skromnie, lecz czysto i gustownie, w stroje ludowe. Usiedli wszyscy na przeciwległej ławce i zaczęli ze sobą rozmowę:

— Słuchaj Maryniu — a dlaczego to Jóźka nie jedzie z nami?

— A, bo widzisz jej matusia dowiedzieli się, że my nie na odpust jedziemy, więc nie chcieli jej dać pieniędzy.

— A wiesz, jednak szkoda, że jej z nami niema, ona taka wesoła — wtrąciła trzecia.

— Co my możemy zrobić, że jeszcze nasi rodzice tego nie mogą zrozumieć, czego nam potrzeba, do czego dążymy — dodał jadący chłopiec. — Myślicie, że ja mało miałem z tatusiem kłopotu. Odradzał mi ze trzy dni, że to robota jest, że pieniędzy szkoda i zresztą mówił otwarcie, że to nic nie warta ta nasza praca. Ale w koncu dał się przekonać, gdy się dowiedział, że pieniądze mam z własnego zarobku, które sobie zaoszczędziłem. Bo inaczej napewnobym nie pojechał.

— Ciekawam, jak ci starzy ludzie żyli, kiedy byli młodymi? Co oni robili, że nam tak nieraz urągają? — Zapytała siedząca obok Marysia.

— A bo ty jeszcze nie wiesz? To chyba nie czytałaś ani „Chłopów“ Rejmonta i nie znasz tych sztuczek ludowych, co to przedstawiają wady życia wiejskiego i stare przesądy w dawnych czasach?

— Nie dziw się, moja kochana, temu, że ja jeszcze nie wiem tego, co ty, bo widzisz, ja do Koła niedawno wstąpiłam. Ale zdaje mi się, że od chwili, kiedy wstąpiłam do organizacji, to mi się dużo w głowie rozjaśniło. Wszystkoby było dobrze, gdybyśmy byli my młodzi trochę bogatsi i mieli pieniądze na książki i na te wydatki w Kole. Jak ja raz brałem od tatusia pieniądze na opłatę „Siewu“, to mi tak powiedział: „siejeta i siejeta jakieś tam siewy, a w żniwa to nigdy nic niema“.

Wiedziałem, że to członkowie jakiegoś koła, więc wdałem się z niemi w rozmowę.

— Jedziecie zapewne na Zjazd do Lublina,—zagadnąłem.

— Tak. — Odpowiedziano mi jednogłośnie.

— A skąd pan wie, że to ma być Zjazd?—Zapytała mnie jedna z dziewcząt.

— Dla tego wiem, że również należę do tej organizacji i czytam „Siew“.

Zaraz się zapoznałem i już nie było pomiędzy nami „pana, pani“, tylko koledzy i koleżaki, wszyscy życzliwi, jakby nas ława szkolna czy wspólne życie związało.

Na rozmowie o naszych kołach, o pracy i trudnościach czas nam wesoło zeszedł, tak że nawet nie spostrzegliśmy, gdy się naraz ukazał dworzec lubelski.

Na Zjeździe spotkaliśmy młodzież z Województwa lubelskiego, Podlasia i kresów wschodnich, wysłuchaliśmy poważnych referatów, po których była obszerna, żywa i rzeczowa dyskusja. To też po Zjeździe przykro było żegnać tak serdecznie bliską sobie gromadkę młodzieży. Pocieszała nas tylko ta nadzieja, że za rok znowu się zbierzymy. Twarze wszystkich były rozpłomienione tą radością, że wspólną pracą wywalczymy sobie lepsze jutro.

Tak to, poznają się w krótkim czasie młodzi ludzie, którzy należąc do Związku Młodzieży Wiejskiej, stanowią jakby jedną rodzinę, *A. F.*

# Z Kół i Związków.

## Z Koła w Rudce.

To, o czem marzyłem w zaraniu młodości mojej, zaczyna się już spełniać. Jedną myślą moją i pragnieniem gorącem było to: abym mógł swoją wieś rodzinną widzieć na drodze do postępu, abym młodzież mojej wsi, dla mnie tak drogiej, widział ożywioną szlachetnemi dążeniami. Pragnąłem, aby wieś pogrążona przez tyle czasu w ciemnocie poczęła się dźwigać z tej ospałości, z tego przysłowionego zacofania dziadów naszych, którzy mawiali sobie: „Ojciec mój i dziad nie uczył się i żył a lepiej im było, jak nam teraz“.

I oto marzenia moje zaczynają się już spełniać. Wieś nasza posiada już Stowarzyszenie Rolnicze, które w bardzo trudnych warunkach zostało zorganizowane. Przeszkodą w tem byli żydzi, którzy z rodzinami licznemi zamieszkują naszą wieś i wszelkiemi siłami starali się nie dopuścić do zorganizowania kooperatywy, uprzedzając do wszelkiej organizacji słabszych, przesiąkniętych alkoholem, dostarczanym przez nich właśnie dla zaspokojenia tego szkodliwego nałogu.

W tak trudnych warunkach dla nas nie ustawaliśmy w swej pracy, nie zrażaliśmy się żadnemi intrygami i zaczęliśmy organizować Koło Młodzieży, które powstało w dniu 13 stycznia b. r. Obecnie Koło nasze liczy 36 członków i członkiń razem, i już może pochlubić się swoją pracą. Pracę w Kole Młodzieży podzieliliśmy na dwie sekcje: teatralną i oświatową. Nadzwyczaj pomyślnie rozwija się sekcja teatralna, która wystawiła już dwie sztuczki, odegrane z nadzwyczajnem powodzeniem. Dość duży dochód został przeznaczony na kupno książek do bibljoteki. Co prawda w porze letniej utrudniają pracę bardzo krótkie letnie wieczory i prace, nigdy nieskończone w polu. Jednak mamy nadzieję, że z pracą swoją nie pozostaniemy w tyle, chociaż mamy w pracy rozmaite przeszkody, intrygi nietylko ze strony kolegów, nie należących do Koła, którym jest milszy Abramek ze swoją gorzałką, ale i ze strony starszych, którzy nie chcą czy też nie mogą zrozumieć naszej pracy i nie pozwalają swoim synom i córkom chodzić na zebrania, odczyty, pogadanki, lub brać udział w przedstawieniach. Nawet dają się słyszeć głosy jawne niektórych zamożnych gospodarzy, którzy uważają siebie za coś wyższego, mądrzejszego we wsi, a jednak starają się nam szkodzić, nazywając nas gromadą głupców. Bardzo przykre jest to dla nas, ale i tem się nie zrażamy, postępujemy naprzód w swej pracy. Ufamy mocno w swe siły i spodziewamy się, że w niedługiej przyszłości nie powstydzimy się swoją pracą przed innymi Kołami i nie pozostaniemy w tyle. Mamy nadzieję, że będziemy pierwszą wioską, pierwszem Kołem w naszym Bielskiem powiecie.

*Stacho z Rudki.*

## Z Okręgu Łódzkiego.

W czasie ostatniego przeglądu pracy Kół Młodzieży w naszym okręgu zebrałem wiadomości o Kołach, któremi dzielę się z czytelnikami „Siewu“.

### Koło Młodzieży w Nowem Złotnie im. Marji Konopnickiej.

Praca w Kole naogół podupadła, a to z tej przyczyny, że Zarząd Koła za-

niedbał trochę swych obowiązków, a także z winy członków, bowiem wolą oni iść do sąsiedniego lasu — parku łódzkiego, niż na zebranie. Zresztą co prawda, to nie mają obecnie lokalu, jednakże przy szczerych chęciach i temuby zapobiegli.

Wierzę, że koledzy i koleżanki przeczytawszy powyższe, a porównując to z korespondencjami innych Kół, zawstydzą się, zakaszą rękawów i przywrócą sobie dawne imię dobrego Koła.

## Koło Młodzieży „Przyszłość" w Mirosławicach.

Zdziwiłem się bardzo, zastawszy Koło, które przedtem było jednem z lepszych w naszem okręgu, w zupełnem uśpieniu. Sekretarz Koła, miejscowy nauczyciel szkoły powszechnej, udzielił mi informacji, że młodzież tamtejsza, gdy zejdzie się na zebranie, to wiedzie spór między sobą o jakieś pola, naśladując tym rodziców, którzy to procesują się o źle podzielone gromadzkie pola. Kol. sekretarz zapewniał, iż uczyni wszystko, by oderwać ich od tego, a pchnąć na nowe tory i poprowadzić tak jak dawniej pracę kulturalno-oświatową. Oby starania jego dały jaknajpomyślniejsze wyniki.

## Koło Młodzieży w Bechcicach.

Koło zostało zorganizowane w dniu 29. 3. r. 22 i rozwija się dość dobrze, dzięki energicznemu przewodniczącemu kol. W. Jędrzejkowi, tutejszemu nauczycielowi szkoły powszechnej. Zebranemu ogółowi członków i Zarządowi Koła wygłosiłem pogadankę: Rozwój i powstanie C. Z. Mł. W. w Warszawie i O. Z. Mł. W. w Łodzi.

Po pogadance przeczytano z „Siewu" korespondencje Koła Młodzieży Wiejskiej z Zarzewa okr, Łódzkiego, wyrażając nadzieję, iż Koło tutejsze i pozostałe Koła okr. Łódzkiego nie zapomną o „Siewie" i będą przesyłały doń często korespondencje.

Następnie wybrano delegatów na Zjazd do Warszawy.

*Jan Klimek*
*lustrator Kół O. Z. Mł. W.*
*w Łodzi.*

## Z Koła Mł. w Radoryżu.

Koło nasze istnieje od marca roku 1921. W początkach zbieraliśmy się każdej niedzieli na czytanie książek, naszego organu, i na wspólne pogadanki. Pomyślał też nasz przewodniczący, Jan Gajek, o zorganizowaniu chóru i szło nam to dosyć dobrze, lecz później praca w polu, poniekąd i częściowe zobojętnienie członków osłabiło nasze zamiary. Mieliśmy kursy, lecz przychodzili na nie tylko więcej wyrobieni. Ci, którzy skorzystaliby więcej, bo mniej umieją, nie zgłosili się wcale. W tym roku praca w Kole odżyła, zbieramy się częściej i już poważny krok zrobiliśmy naprzód. W dzień 25 czerwca odegraliśmy dwie komedyjki: „Strażacy", i „Pilnuj swego"—Wrzosa. Czystego zysku mieliśmy 25,000 mk., które postanowiliśmy ofiarować na założenie Straży Ogniowej. Wprawdzie po otrzymaniu cennika z fabryki narzędzi ogniowych z Warszawy, od p. Trębickiego i S-ki, wzięliśmy się za głowy, gdyż przy dzisiejszej wartości marki potrzebujemy na ten cel około miljona marek, ale nie opuszczamy rąk i pracujemy dalej. Urządziliśmy kwestę po gminie i ta nam dała 75 tysięcy mk. a za te pieniądze kupiliśmy kaski, toporki itp. Na sikawkę potrzebujemy 320 tysięcy mk. o które to nam będzie trudniej, a więc narazie wypożyczyliśmy sikawkę z sąsiedniego dworu i po zalegalizowaniu nas jako towarzystwa przystąpimy do ćwiczeń. Jak trudna jest praca z naszym ludem, niejeden i wyobrazić sobie nie umie; oto takie głosy daje się słyszeć: „Niepotrzebna mi straż, bo mieszkam na ustroniu, to się nie spalę, więc nic nie dam. Na członka nie zapiszę się, bo wy tyle tylko narobicie, że później wda się w to rząd i na utrzymanie nałożą podatki". Wiele innych głupich bajek jeszcze opowiadają, o czem nie warto pisać.

Na 72 domy, a przeszło 80 rodzin do Straży czynnej zapisało się zaledwie 15 osób, a na popierających jeszcze mniej, lecz mamy nadzieję, że gdy zobaczą nas w ubiorach strażackich ćwiczących się, to napewno przystąpią

i niechętni. W dniu 30 lipca przypada u nas odpust, a przezto duże zgromadzenie ludzi i przy tej sposobności postanowiliśmy urządzić sprzedaż znaczka, teatr i loterję fantową, i takim sposobem zdobyć pieniądze na dokupienie narzędzi strażackich, o czem napiszemy osobno do „Siewu“. Pracy przed sobą widzimy bardzo wiele, lecz to nas pociesza, że idziemy w niej naprzód.

Ponieważ my młodzież wiejska jesteśmy jeszcze za mało wyrobieni, abyśmy samodzielnie mogli działać, a doświadczamy to u siebie, że dzięki niezmordowanej pracy naszego nauczyciela, przewodniczącego Koła, zrobiliśmy wiele, jako-to: zasadziliśmy przeszło 100 czereśni szczepionych przy drogach, na Górny Śląsk w swoim czasie zebraliśmy 22 korce kartofli, trochę żyta, kilka kóp jaj, około 3 tysięcy marek, urządzaliśmy kwesty na repartjantów, Macierz Szkolną, Czerwony Krzyż, dlatego zwracamy się do Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, aby tenże wydał odezwy do swoich członków, żeby całe nauczycielstwo w Polsce zbliżyło się do nas młodzieży wiejskiej, wzięło nas w opiekę, urządzało nam pogadanki, odczyty, zakładało nam Koła Młodzieży dla wspólnego oświecania się.

Wprawdzie nie odrazu i nie wszędzie będzie można to zrobić, bo bardzo często w ciemnych okolicach młodzież boi się zapisywać do Kół, a nadto pogrążona jest w szkodliwych nałogach, ale przez czytanie książek, pogadanki, zbliżenie się i wzajemne zaufanie, będzie można bardzo wiele zrobić. Niechże nauczycielstwo nie zamyka się tylko u siebie w szkole, lecz niech uczy, niech czyni, a wtedy Polska powie, że dzięki tym apostołom doganiamy państwa zachodnie tak w cywilizacji jako i w dobrobycie.

W imieniu wszystkich członków podpisał. *W. Król.*

## Z Koła Młodzieży w Ćwikowie.

Staraniem Koła został wystawiony pomnik ku czci poległych w walkach od r. 1914—1922. Uroczyste poświęcenie pomnika odbyło się 16 lipca b. r. z następującym programem:

1. Pochód przed pomnik. 2. Msza polowa i poświęcenie pomnika. 3. Deklamacje i przemowy. 4. Przedstawienie amatorskie sztuki dram. pod tyt. „W górę serca!“

## Z Koła Młodzieży „Postęp“ w Grabkowie.

Uroczystość 512-ej rocznicy wielkiej „Bitwy pod Grunwaldem“ obchodziliśmy d. 9-go b. m. t. j. w niedzielę. O godz. 4 i pół po południu w miejscowej szkole zebrali się niemal wszyscy koledzy i koleżanki i bardzo wiele gości. Rozpoczęcie tej uroczystości poprzedziła chóralna deklamacja p. t. „Hejnał“ M. Konopnickiej, wypowiedziana z nadzwyczajną werwą przez koleżanki. Po ukończeniu hejnału, jeden z kolegów wypowiedział krótki referat p. t. „Bitwa Grunwaldzka“, uwzględniając w nim najważniejsze momenty z życia i rozwoju Krzyżaków. W trakcie referatu, kiedy kolega doszedł do momentu, jak wojsko z rozwiniętym sztandarem, na którym jaśniał rozpostarty biały orzeł, ruszyło do walki, wtedy powiedział te słowa:

Królewski ptak na sztandarze do lotu [skrzydła rozwija,
Bogu Rodzica Dziewica Bogiem sła- [wiona Maryja.

Po tych słowach chór zaśpiewał pieśń wojenną: „Bogu Rodzica Dziewica“. Z chwilą ukończenia śpiewu, kolega dokończył referatu, prosząc na zakończenie o powstanie dla uczczenia bohaterów wielkiej bitwy. Uroczystość zakończono chóralną deklamacją p. t. „Nowy Mazurek“ M. Konopnickiej, oraz śpiewami: „Ojczyzno nasza święta“ „Jak wspaniała nasza postać“ i „Rotą“ poczem wszyscy w podniosłym nastroju opuścili salę. *Kolega.*

## Z powiatu Chełmskiego.

Z inicjatywy Okręgowego Związku Kółek Rolniczych, zwołany został na dzień 29 czerwca 1922 roku, zjazd wszystkich członków Kół Młodzieży,

istniejących na terenie powiatu Chełmakiego, w celu zorganizowania Okręgowego Związku Młodz. Wiejskiej.

Punktualnie o godz. 1 po południu w sali Sejmiku tutejszego, przy udziale sporej gromadki młodzieży, bo w ilości 21 osób, delegatów Kół Młodzieży, rozpoczęto obrady. Komisja wyłoniona z pośród członków Związku Kółek Rolniczych, która została powołana w celu przygotowania odpowiednich materjałów na zjazd, ustaliła następujący porządek obrad:

1. Zagajenie. 2. Wybór prezydjum zjazdu. 3. Referaty. 4. Dyskusja. 5. Odczytanie i przyjęcie statutu. 6. Wybór Zarządu. 7. Wolne wnioski.

Zjazd zagaił p. Lewandowski, inspektor samorządu gminnego, następnie do prezydjum zjazdu powolano: p. Lewandowskiego jako przewodniczącego, a p. Kaniewskiego jako sekretarza.

Z kolei zabiera głos i referuje p. Bocheński o zadaniach Okręg. Związ. i stwierdza, że obecnie jest tylko 7 Kół Młodzieży w powiecie Chełmskim. Dlatego zachęca, aby młodzież brała jaknajszerszy udział w pracach społecznych, a przedewszystkiem garnęła się do własnej organizacji.

Następnie referuje p. Matuszkiewicz, który wyjaśnia szczegółowo cele i dążenia, do których w przyszłości musi dojść Okręg. Związ. Młodz. i wszystkie Koła Młodziezy.

Po referatach wywiązała się dyskusja, w której pierwszy zabiera głos p. Matuszkiewicz i mówi, aby w Kołach Młod. ujednostajnić działalność, twierdząc następnie, że trzeba od starszych wymagać raczej pomocy moralnej niż materjalnej. W imieniu Okręgow. Zw. Kółek Roln., przemawia członek Zarządu tegoż i przedstawia stosunek Związk. Kół Roln. do Związku Młodzieży; zaznacza on, że powyższy bardzo przychylnie odnosi się do organizacji młodzieży i chętnie udziela pomocy.

Delegaci Kół Młodz. składają króciutkie sprawozdania z działalności. Kol. Zwoliński z Koła Rozdżałów zaznacza, że praca w ich Kole nawet dobrze się przedstawia. Z kolei kol. Niedbała z Koła w Kobyle nadmienia, że praca u nich przeważnie polega na urządzaniu teatrów. Kol. Kaniewski z Koła w Stawie mówi, że z początku dość sprawnie pracowali (kiedy istniała „Straż Kresowa"), lecz później z powodu braku odpowiednich informacji czyto z Okręgow. Zw. Młod. czy z Centralnego, zaczęło upadać. Kol. Bocheński z Koła w Stołpiu stwierdza, że Koło ich mimo że niedawno istnieje, to już okazuje dużo żywotności. Na tem skończono sprawozdanie.

Następnie referuje statut kol. Bocheński, który w zupełności przyjęto.

Kolejno przystąpiono do wyboru Zarządu tymczasowego, z powodu braku wszystkich delegatów z Kół Młodz. odkładając wybór stałego Zarządu na przyszły zjazd. Zarząd uchwalono wybrać w ilości 5 osób, do którego zostały wybrane następujące osoby: 1. Jan Bocheński—przewodniczący. 2. Kazim. Kaniewski—sekretarz. 3. Reg. Borysówna—człon. Zarządu. 4. Ant. Niedbała—członek Zarządu. 5. Wacł. Zwoliński—członek Zarządu i delegat z Okr. Związ. Kół. Roln.

Kol. Bocheński proponuje, aby prenumerowano jaknajwięcej pismo „Siew", bo to pismo jako organ młodzieży wiejskiej udziela wskazówek w pracy i nieci zapał do pracy. Na koniec uchwalono, aby Zarząd zawiadomił o tych początkach organizacji naczelne organizacje t. j. Wojewódzki Związek Młod. i Centralny w Warszawie. Na tem przewodniczący zamknął obrady, podkreślając wiarę w to, że na przyszłość prace młodzieży pow. Chełmskiego wydadzą jak najlepsze rezultaty.

Należy nadmienić—jako zauważono—że Okręgow. Związek Kółek Roln. jak i Sejmik bardzo życzliwie odnoszą się do naszej organizacji. Dlatego żywimy nadzieję, że przyszły zjazd będzie wyrazem zrozumienia młodzieży powiatu Chełmskiego konieczności ocknięcia z dotychczasowego uśpienia. Wierzymy, że młodzież nasza stanie na równi z innymi do pracy społecznej. Chciejmy tylko ręka w rękę iść, a dopniemy, cośmy zaniedbali, a więc do czynu— my wszyscy, którzy w niedalekiej przyszłości mamy postawić na zdrowych fundamentach Polskę! Wyrabiajmy się

i przygotowujmy do tej wielkiej pracy, póki czas!

Młodym pracownikom społecznym życzę staropolskie Szczęść Boże!

*Kazimierz Kaniowski*
Sekr. Tym. Zarządu Okr. Zw. Mł. Wiejskiej.

## Zawiadomienia.

**Z Kursów rolniczych w Chełmie.** Z inicjatywy Okręgowego Związku Kółek Rolniczych w Chełmie został zorganizowany kurs rolniczy męski od 9 lutego do 8 marca 1922 r. Koszta urządzenia kursów wynoszące 200,000 mk. pokrył całkowicie Sejmik. Wykłady trwały codziennie od 9 rano do 12-ej i od 3-ej do 6-ej wiecz., godziny zaś od 8-ej do 10 wieczorem zużyto na wolne zajęcia, polegające na zaprawianiu młodzieży do przyszłej pracy społecznej; odbyto cały szereg pogadanek dyskusyjnych, urządzono chór, uczono umiejętności głośnego czytania, deklamacji oraz przygotowywano na popis obrazek sceniczny: „Jaśkowe zamysły“.

Ogólna ilość zapisanych na kurs wynosiła 40 osób, stale uczęszczało 30 osób w wieku od 16 do 29, ukończyło i otrzymało zaświadczenia 20. Przygotowanie słuchaczy ogólnie dostateczne. Prawie wszyscy ukończyli szkołę powszechną, stopień inteligencji dość wysoki, zaledwie 2-ch nie otrzymało zaświadczeń z ukończenia kursu, jako słabiej umysłowo rozwinięci. Największe zainteresowanie budziły wykłady przyrodnicze, oraz „Nauka o Polsce współczesnej“.

Jeżeli chodzi o wyniki kursu, to najbardziej dodatnim objawem było wstąpienie 6-ciu kursistów do szkoły Kijańskiej, oraz współudział wychowańców kursu w pracach Kółek Rolniczych i Kół Młodzieży.

Następnie odbył się takiż kurs żeński, który ukończyło i otrzymało zaświadczenia 29 słuchaczek. Kurs rozpoczął się 19 marca i trwał z przerwą 4-o dniową podczas świąt Wielkanocnych do 23 kwietnia.

Słuchaczki były w wieku od 15 do 24 lat, prawie wszystkie ukończyły szkołę powszechną. Koszta urządzenia kursów wynoszące około 250,000 marek pokrył Sejmik. Zainteresowanie kursem było bardzo duże. Kandydatek zgłosiło się około 59, przyjętych zostało tylko 32, ze wzgrędu na brak odpowiedniego pomieszczenia.

Stopień inteligencji kursistek dość wysoki, dowodem czego były znaczne postępy w naukach i wyrobienie się słuchaczek. Szczególnie dużo skorzystały kursistki z zakresu organizacji gospodarstwa domowego, jako to: umiejętność gotowania, pieczenia, kroju i szycia, hodowli trzody i drobiu i t. p.

Poza zajęciami praktycznemi odbywały się wykłady ogólnokształcące. Na kursie wykładało 11 sił. Instruktor z ramienia Kółek i Sejmiku współdziałał przy organizowaniu kursu, ułożenia programu, oraz objął całokształt wykładów rolniczych. Najwięcej słuchaczek przybyło z gmin podmiejskich: Krzywiczki i Staw. Uroczyste zamknięcie kursu odbyło się 29 kwietnia w obecności przedstawicieli samorządu, instytucji kulturalno-oświatowych, szkół oraz rodziców i zaproszonych gości.

Następnego dnia w sali Gimnazjum państwowego odbył się właściwy popis oraz wspólna pożegnalna wieczerza.

**Ze Szkoły rolniczej w Brzozowej.** Nowy rok szkolny w 3-letniej Szkole rolniczej w Brzozowej (Sobieszyn) rozpocznie się 1 września b. r. Przyjęcie uczniów na kurs I odbędzie się 21 i 22 sierpnia. Wszyscy kandydaci będą składali egzamin wstępny z języka polskiego, historji polskiej, geografji, matematyki i geometrji w zakresie 7-o oddziałowej szkoły powszechnej (4 klasy szkoły średniej). Wiek wymagany nie mniej jak 16 lat.

Nauka w szkole bezpłatna. Opłata za utrzymanie w internacie według rzeczywistych kosztów. Szczegółowe wiadomości o szkole wysyła się na żądanie za przysłaniem znaczków pocztowych.

Adres Szkoły: poczta Ryki, woj. Lubelskie. Najbliższa stacja kolej. Dęblin o 26 km. i Ryki o 14 km. (szosą).

**Szkoła hodowlano-rolnicza w Dęblinie** (kurs 10 miesięczny) przyjmuje zapisy uczennic do 1 października. Szkoła uczy praktycznie hodowli inwentarza gospodarskiego, przetwórczości i zbytu produktów tegoż.

Nauka bezpłatna—wpisowe 500 mkp. Uczennice winne dostarczyć produkty na swe utrzymanie. Kandydatki winny mieć 18 lat i przygotowanie, odpowiadające przynajmiej ukończeniu szkoły powszechnej.

Adres: Stacja kolejowa i poczta Dęblin Administracja—Szkoła hodowlano-rolnicza.

**Sprostowanie wiadomości o rozłamie w P. O. W.** Prezydjum Zjazdu b. P. O. W. nadesłało następujące sprostowanie:

W „Gazecie Warszawskiej" z dn. 2 lipca Nr. 178 ukazała się notatka p. t. „Rozłam w P. O. W.", który miał rzekomo nastąpić podczs Zjazdu Organizacyjnego w dn. 25 i 26 czerwca r. b., jako odruch elementów narodowo uświadomionych przeciwko nawoływaniom do walk bratobójczych.

W związku z tem Prezydjum Zjazdu stwierdza:

1. Nikt z zebranych nie nawoływał do walk bratobójczych, więc nie bylo podstaw do protestu: „nie chcemy walk bratobójczych".

2. Nieprawdą jest, jakoby do walk bratobójczch wzywał ob. poseł Juljan Poniatowski, przewodniczący Zjazdu, gdyż w pierwszym dniu Zjazdu, w którym miał nastąpić rzekomy rozłam na skutek jego wystąpienia, wygłosił on tylko referat o sprawach ekonomicznych.

3. Nieprawdą jest, jakoby na Zjeździe P. O. W. miał miejsce rozłam.

4. Nieprawdą jest, by ktokolwiek dla zamanifestowania swych narodowych uczuć a wszczególności większa część obecnych opuściła Zjazd przed jego ukończeniem, a tembardziej w pierwszym dniu obrad, jak pisze „Gazeta Warszawska".

5. Prawdą natomiast jest, iż większość rezolucji uchwalono jadnomyślnie, w obecności tysiąca przybyłych na Zjazd osób a inne zwykłą większością głosów.

6. Prawdą również jest, iż w Zjeździe brały udział elementy narodowo uświadomione, co znałazło wyraz w przemówieniach i uchwałach Zjazdu, wyrażających troskę o losy i byt Państwa.

**W kraj. szkołach rolniczych w Małopolsce** t. j. w Bereźnicy p. Stryj, Miłocinie p. Rzeszów i w Suchodole p. Krosno (wszystkie z trzyletniem kursem nauki) zaczyna sie rok szkolny z d. 1 września b. r. Warunkiem przyjęcia jest ukończenie szoły ludowej i 15 lat życia. Opłata za utrzymanie w internacie 4.000 Mk. miesięcznie. Podania o przyjęcie należy wnieść do Wydziału samorządowego we Lwowie, najpóźniej do 15 sierpnia b. r.

## Skarb Pracy Oświatowo-Kulturalnej.

Wojna minęła. We wszystkich dziedzinach naszego życia społecznego i gospodarczego podejmujemy planową, w daleką przyszłość sięgającą, pracę dla dobra jednostki i Rzeczypospolitej.

Pracę taką należy rozpocząć i w dziedzinie kształcenia dorosłych. Państwo i samorządy nie podjęły dostatecznie szerokiej własnej akcji. Oświatowe organizacje społeczne walczą ze stałym brakiem środków. Ofiarność publiczna, skierowana ostatnio na cele łagodzenia skutków wojny, winna obecnie znowu popłynąć na tradycyjne drogi szerzenia oświaty i kultury.

W celu skoncentrowania ofiarności społecznej na oświatę wśród dorosłych, Zrzeszenie Samorządów Powiatowych, Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica, Centralne Biuro Kursów dla Dorosłych, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Związek Bibljotekarzy Polskich i Centralny Związek Kółek Rolniczych zorganizowały Towarzystwo „**Skarb Pracy Oświatowo-Kulturalnej,**", którego zadaniem jest „popieranie pracy oświatowo- kulturalnej orgaizacji społecznych i osób naukowo-pracująch w tej dziedzinie".

Inicjatywa ta znalazła już życzliwe poparcie i z radością należy zanotować wysoce obywatelski czyn p. Nowickiego Zygmunta, konsula Rzeczypospolitej w Chicago, który wraz z żo-

ną ofiarował na rzecz „Skarbu" dom w Chicago (wartości kilka tysięcy dolarów), inicjując w ten sposób „Fundusz Amerykańskiego Wychodźtwa".

Bogaty dar pp. Nowickich bezwątpienia znajdzie licznych naśladowców.

Adres „Skarbu"—Warszawa, Wspólna 23 m. 12, tel. 503-50.

Rachunek w P. K. O. Nr. 5050.


# Jak prowadzić pracę w Kole Mł. Wiejskiej

wydanie trzecie

*napisał JÓZEF NIEĆKO.*

Już wyszła z druku ta książka w trzeciem wydaniu. Na nowo opracowana, znacznie rozszerzona zawiera niezbędne wskazówki dla organizatorów i kierowników prac w Kołach Młodzieży. Każdy członek Koła powinien się zapoznać z treścią tej książki. Trzecie wydanie, rozszerzone, na dobrym papierze drukowane, wydane ozdobnie kosztuje 400 marek. Zamawiajcie w Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej—Warszawa, Kopernika 30 lub w księgarni w Towarzystwie Wydawniczem „Ignis", Warszawa, Krakowskie Przedmieście 9.

KSIĘGARNIA

# E. WENDE i S-ka

TOW. WYDAWNICZE „IGNIS"

Spółka Akcyjna

poleca młodzieży wiejskiej następujące wydawnictwa:

**Książki społeczne:**

Józef Niećko. Jak prowadzić pracę w Kole Młodzieży Wiejskiej 400
Jan Pohoski. Nowa zagroda. (Rozplanowanie i budowa wsi) 360
H. Orsza. Dzieje społeczne Polski 350
„ Jak prowadzić bibljoteki wędrowne 360
W. Szymanowska. Nauczanie dorosłych czytania i pisania 200
T. Hołówko. Oficer polski (Studjum o stosunku oficera do żołnierza) 350
Z. Daszyńska-Golińska. Przez kooperatywy do przyszłego ustroju, wyd. IV 90
S. Dąbrowski. Obowiązki członków stow. spożywców 50
K. Gide. Międzynarodowy Związek Spółdzielczy 50
K. Gide. Przyszłość kooperacji 50
J. W. Kosmowska. Domy społeczne 200
R. Mleczarski. Cel i zadania stowarzyszeń spożywców 25
Ustawa o spółdzielniach 60
Z. Wolski. 20 obrazków z życia spółdzielczego 120

**Beletrystyka.**

A. Strug. Odznaka za wierną służbę 450
„ Mogiła nieznanego żołnierza 1.800
R. Kipling. Kim, powieść w 2 tomach 2.000
J. London. Odyssea północy (opowiad.) 1.000
„ Prawo białego człowieka (opowiadania) 600
„ Serce kobiety 1.200
„ Wilk morski, powieść w 2 t. 2.500
M. Dąbrowska. Gałąź czereśni, nowele 200
H. Zakrzewska. Dzieci Lwowa (powieść dla młodzieży z ilustracjami) 600
M. Zakrzewska. Białe róże (powieść dla młodzieży z czasów inwazji bolszew.) 800

Do cen powyższych dodaje się 20 proc. dodatku drożyźnianego.

Książki zamawiać można bezpośrednio **w księgarni E. WENDE i S-ka, Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 9** albo za pośrednictwem Cent. Związku Młodzieży Wiejskiej, Warszawa, Kopernika 30.

Księgarnia E. WENDE i S-ka przyjmuje również zamówienia na wydawnictwa wszystkich innych firm. Zamówienia chociażby najskromniejsze wykonywa najściślej i odwrotną pocztą; na żądanie za zaliczeniem pocztowem. Katalogi bezpłatne wysyła na żądanie.




CENA OGŁOSZEŃ: W tekście cała str. 34.000 mk. Ostatnia cała str. 22.000. Części stronic aż do 1|8 str. proporcjonalnie mniej z doliczeniem pewnej nadwyżki. Przy powtarzających się ogłoszeniach rabat.

Redaktor i Wydawca: **JAN DEC.** Nakładem: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Drukarnia Stołeczna Ryszard Belke i S-ka, Warszawa, Wolska 16. tel. 88-67.